
PAMIĘTNIK WARSZAWSKI

ROK 1821.

M A Y.

Tayna wiadomość

O Testamencie Jonatana Swifta (*).

Milordzie!

Dotąd nie byłem w stanie zaspokoienia Twój ciekawości względem testamentu Swifta, lecz teraz, wybadawszy naydrobnieysze nawet szczegóły, donoszę Ci onim.

Prawda iest w istocie, że nasz zacny Swift przeznaczył testamentem swoim 12,000 funtów Szterlingów (480,000 złp.) na wystawienie domu dla obłąkanych. Wiadomość o tak szla-

(*) Z pism Rabnera, wydanych w Lipsku 1777. Sve
tom II. k. 274.

chcącym Swifta postanowieniu wiadoma była publiczności jeszcze przed śmiercią jego, lecz wielu, a między niemi i ty Milordzie, mylnie miało wyobrażenie o tym instytucie miłosierdnym. Mniemano bowiem, że summa ta przeznaczona jest na utrzymywanie waryatów fizycznych, czyli hipokondrycznych, a o tych właśnie Swift wcale nie myślał. Wiadomo bowiem JWPanu, że Swift w życiu swoim nie miał do czynienia z waryatami fizycznymi, których zostawiał pieczołowitości rządowej i staraniu lekarzów. Cel jego był daleko rozleglejszy i szlachetniejszy. Waryaci moralni byli przedmiotem usiłowań i zabiegów jego, waryaci, którzy częstokroć przy zdrowém ciele nayniebezpieczniejsze i nayzaraźliwsze miewają ukryte choroby.

Na całą W. Brytanią rozciągała się troskliwość Swifta, który równie Lordów iak i przewoźników receptami swemi uzdrawiać starał się. Z doświadczenia zaś przekonał się, że z obłąkaniem moralnym tak się rzecz ma iak z podagrą, która zazwyczaj wyższych tylko się stanów trzyma, ludzi zaś klasy niższej bardzo rzadko a przynajmniej nie z tą gwałtownością napastuje.

Swift umarł w 89 roku życia, a iednakże życzył ieszcze sobie kilka lat pożyć, ponieważ właśnie zamyślał o ważnéj operacyi z kilku znakomitemi pacyentami. Troskliwość iego o dobro współobywateli na łożu nawet śmiertelném nie odstąpiła go. Na kilka godzin przed śmiercią pytał go Symon Took, iego spowiednik, czyli z radością umiera? „ Nie zupełnie, odpowiedział Swift słabym głosem, ży- czyłbym bowiem nieiaki czas ieszcze pożyć, gdyż poznałem cię dobrze, i przekonałem się, że tobie właśnie kuracya moja bardzoby była potrzebna. ”

Wszystkie te okoliczności przytaczam iedynie dla tego, abym cię Milordzie przekonał; że Swift w testamencie swoim nie myślał o wariatach hipokondrycznych. Tém dostateczniéy przekonasz się o prawdzie wyrazów moich, skoro się dowiesz, że Swift w swoim testamencie odwołał się do Kodycyllu (t. i. dodatku testamentowego), który zapieczętowany znaleziono między papierami. W kodycyllu tym wymienione są osoby, którym Swift przed innemi chciał dać pierwszeństwo umieszczenia w iego nowym instytucie. Parlament mianowany przez Swifta exekutorem iego testamentu, trudni się wykonaniem téy ostatecznéj woli zmar-

łego. Ja zaś sędzę, Milordzie! że ci nieiaką sprawię satysfakcyą przez udzielenie ci słownéy tego Kodycyllu kopii:

*Kodycyl, czyli dodatek do testamentu
Swiftowego.*

Ja niżej podpisany, rozważywszy wszelkie okoliczności iak naydokładniéy, zalecam iako moią ostateczną wolą, aby do domu obłąkanych, na którego wystawienie i utrzymywanie 12,000. Funt. szterl. przeznaczyłem, następujące osoby pierwszy przystęp i umieszczenie zyskały, dla nich bowiem dobrodzieystwo to przed innemi iest nader potrzebne.

Mikołay Earring, mój zakrystyan, bardzo by się na mnie gniewał, gdybym go nasamprzód nie wymienił. Tyle ón posiada duchownéy pychy, iż wartby zostać Arcy-Biskupem Kanteburyyskim; ponieważ ón sam naylepiéy zna swe zasługi dla kościoła uczynione, nie rozpacza przeto o osiągnięciu wysokich dostojności duchownych, chyba, żeby mu się sprzeciwiła Hrabina Jarmouth, któręy ón przypisuje, że mu dwakroć stawiała na przeszkodzie, poniżając zalety i zasługi iego przed Królem Imcią. Jeżeliby zaś dwór ciągle niewdzięcznym się dla niego okazywał, natenczas postanowił przejść na stronę Pretendenta. Szept-

ce ón nie raz swym przyjaciom do uszu, że częstokroć o prawdzie swéy religii wątpić poczyna, gdyż podług niéy duchowieństwo nasze tak nieograniczonéy władzy nie posiada, iakąby z prawa mieć powinno, i że zakrystyanów tak mało publiczność i dwór ceni. Mimo tego wszystkiego przekonałem się, iż iest w swéy religii co do innych artykułów bardzo gorliwym. W przeciągu iednego roku więcéy ón odkrywa kacerzy, niz Burnet przez całe życie ich odkrył. Dzwonnika przy kościele S. Jakuba poczytuie za Kwakra, bo ten, spotkawszy go razu pewnego, kapelusza przed nim nie zdiał; a o Biskupie naszym zaręcza na zbawienie duszy swoiéy, że iest Jakobitą, ponieważ ten niedawnemi czasy zawołał na niego: *Nicolaus!* nie zaś *Panie Mikołaiu*. Słowem, niedowiarkami nazywa tych wszystkich, co mu w iakikolwiek bądź sposób są przeciwni, lub którzy mu nie dość okazują uszanowania, iakie się dostojnemu urzędowi Zakrystyańskiemu należeć zdaie. Z tego powodu żądam umieszczenia go w moim domie waryatów, i aby chwałebnéy iego ambicyi dogodzić, Pan Mikołay pierwsze ma między wszystkiemi waryatami zajmować miejsce.

Lord Lawat wart być iego sąsiadem. Gdy by wświecie rozdawano dostojności podług zasługi, natenczas *Lord Lawat* byłby stangretem. Lecz ón iest *Lordem* na mocy prawa po pradziadku, który także był *Lordem*. Bardzo iest wymowny, gdy zacznie rozprawiać o mężstwie i zasługach swoich przodków; a kto w oczach iego za prawdziwie rozumnego ma uchodzić, tego przodkowie za czasów przynajmniéy *Wilhelma* zdobywcy musieli być Jaśnie Wielmożnemi strzelcami czyli łowczemi. Z parlamentu zawsze powraca niekontent, ponieważ, iak mówi, zawsze przegłosowanym bywa, a tém samém oyczyna cierpieć musi, że zbawienne projekta iego wstępu nie znayduią. Wszelako zapewniaią mnie ci, którzy z nim razem w parlamencie zasiadaią, że od śmierci *Królowéy Anny* ani słowa z ust iego nie słyszano, lecz że milczeniem swoim na wszelkie projekta zezwala. Tyle zaś iest niezawodną rzeczą, że w protokółach parlamentu ani iednéy nie ma protestacyi przez niego podpisanéy. Stan polityczny krajów zagranicznych dla niego iest zupełnie obcy. Sam byłem raz świadkiem, gdy mówiono o zaletach i przywilejach stanów i szlachty *Niemieckiey*. *Lord Lawat* przysłuchując się dość długo rozmowie naszéy, cały spór za-

kończył. „ Ja z méy strony, zawoła, ia chwale Panów Kantonów. ” Ponieważ Kantony, podług dodanego przez niego objaśnienia, poczytywał za starożytną szlachecką familią Niemiecką. Ta nadzwyczajna niewiadość i głupstwo Lorda naszego sprawia, iż się obawiam, aby przy iakowéy okoliczności nie chwycił się strony Malkontentów, i nowości iakowéy w rządzie i kościele nie przedsięwziął. Parlament ma mieć staranie, aby go w domu obłąkanych troskliwie pilnowano.

Ponieważ w Anglii pierwsi urzędnicy królestwa i nayznakomitsi obywatele za zaszczyt sobie poczytuia, przykładać się do rozszerzania nauk i upowszechnienia pism użytecznych, nie wiem tedy, iakim sposobem Lord *Pallbrow* wolno iak dotąd pomiędzy niemi chodzić może. Nie dość na tém, że nic nie umie, ale nadto poczytuie sobie za zaszczyt, iż w takowéy nieumiejętności zostaje. Przy wszelkiéy okoliczności prześladaue instytuta naukowe, a jeżeli jest bardzo łaskawym, to z pogardą tylko o nich rozprawia. Wtowarzystwach nayznakomitszych powstaie przeciwko uczonym, a iednakże dla swych 20,000 funt. szterł. rocznego dochodu cierpią go u dworu. Utrzymuie on dwóch sekretarzy, których całym obo-

wiązką jest śmiać się do rozpuku, skoro Jaśnie Wielmożny Pan ustą otworzy, i łaić przeciwko uczonym. Powiadaia, że zamysła sprowadzić i trzeciego z Niemiec w przekonaniu, że Niemcy do dziwienia się nad rzeczą iakową i exaltacyi ciągléy są nayzdatniejsi. Chcąc się czasem popysznic, zapewnia iak nayuroczyściéy, że w całém życiu swoim ani iednéy drukowanéy książki nie przeczytał prócz kalendarza. Jednakże Milтона nazywa szaleńcem, Hrabiego Shaftsbury niedorzecznym moralistą, a cały naród Angielski pedantycznym, dla tego, iż wierszoklecie Drydenowi w opactwie Westminsterśkiém nadgrobek wystawiono. Jeżeli Lord Pallbrow ieszcze z lat parę w swoim położeniu zostanie, nic pewniejszego a przynaymniéy nic podobniejszego do prawdy iak to, że się stanie szkodliwym dla społeczności libertynem. Jak nayprędzéy więc umieścić go trzeba w domu obłąkanych.

W Październiku minęły trzy lata iak młody Pan *Sommething* chciał się powiesić, z obawy, iż go pominą przy wyborach rayców mieyskich. Przykro mi iest, iż mu przedsięwzięcie iego zniweczono, gdyż przy ówczesnych gwałtownych wiatrach wschodnich mógłby się był iako zacny Anglik powiesić; tym sposobem

użyłby fantastyk ieden w kraju, a iabym nie potrzebował teraz myśleć o sposobie umieszczenia go w mym instytucie. Niedorostek ten został opiekunem miasta wbrew zdrowemu rozsądkowi, gdyż nie tylko miasto, ale i własne iego ciało, wiele z tego powodu cierpieć musi. Zaledwo bowiem 24 godzin po objęciu tego urzędu upłynęło, aliści wszystkie iego członki wyprężyły się z nayspoważniejszą powagą. Głowa przechyliła się w tył i niewzruszoną została na karku, z przodu wsparł ją podwójny podbródek, (na trzeci zdobyć się ieszcze nie mógł). Oczy iego, które przed kilku miesiącami z taką przenikliwością przeglądały wszystkie w teatrze łoże, od owéy epoki zasępiły się, i odtąd codziennie przynajmniéy godzinę przed zwierciadłem przepędza na ćwiczeniu się w powadze magistralnéy. Lecz z całego ciała nawięcy niewinny iego brzuch wycierpiał, który w kilku dniach widocznie nabrzmiał. Kilku krawców musiał P. *Something* iednego po drugim oddalić, gdyż wszyscy za ciasne mu robili suknie; mayster King utrzymał się naidłużey, lecz też mu każdy przyzna, iż poważny brzuch magistralny naysłabszy przykrawać i wypychać umie. Do tak wspaniałego brzucha należą i poważne uda i nogi, a że

te są stosowne, przekona się każdy, kto widział P. *Sommething* idącego pomalusińku przez ulice. Ktoby z obrazu tego powątpiewał jeszcze, czyli P. *Sommething* ma przymioty jednające mu wstęp do mego instytutu, temu bym radził poszukać towarzystwa iego. Nie usłyszysz zapewne od niego wiele słów, ale tém więcéy dostrzeże skinień głową, pomrukań; niekiedy tylko iak z wyroczni wychodzi z ust iego wyraz, ale wyraz dwóyznaczny, pełen tajemnicy. Gdy teraz w przytomności P. *Sommething* ktoś rozmawia, słucha on bardzo uważnie, a twarz i usta i iego okazują podeyrzliwość, aby coś przeciwko krajowi lub urzędnikom nie mowiono. Całą ekonomią polityczną, statystykę kraju i naukę prawa umie tak iak pacierz, a o dawnych przywilejach, nadaniach, preiudykatach więcéy umie rozprawać niż którykolwiek reprezentant seymowy, co pierwszy raz z izby poselskiéy do domu powraca. To wszystko usprawiedliwia mnie dostatecznie, dla czego Panu *Sommething* miejsce w mym instytucie przeznaczam, prosząc, aby umieszczenie iego w tym ieszcze nastąpiło roku, nim nań koléy w magistracie przyydzie.

Dawniéy chciałem i Panu *Nowtell* kole-dze P. *Sommething* miejsce w moim instytu-

cie obmyślić, wystawiano mi bowiem, iż on jest przyczyną nieporządku i wielu niesprawiedliwości w mieście naszym. Lecz wszystkie te powieści miałem za podeyrzane, zdawało mi się bowiem, iż poczciwy *Nowtell* na oszusta był za głupim. Pokazało się późniéy, że cała wina spada na żonę, która strony potępia lub uwalnia, mąż zaś jest iéy tylko niegodnym pisarzem. Téyto przezornéy kobiecie winniśmy nowy porządek rang cywilnych, podług którego w Dublinie żony Rayców pierwszeństwo przed wszystkiemi innemi mają. Onato sprawiła, że poczciwy kupiec Ca... wpłątany został w proces zawiły, który go nakoniec całego majątku pozbawił, nie dla tego iednak, żeby sprawa iego była niesprawiedliwą, lecz ponieważ żona iego żonie Pana *Nowtell* tak dalece uchybiła, iż w kościele pierwsze przed nią miejsce zaięła, a powtóre że kałanki, (które dziennik mod londyńskich za modne ogłosił), wprzód nosić poczęła. Nie mogłem także wcale pojąć zkąd pochodziło, iż pastorowie w naszym mieście tak mało względy gromady swéy zyskują, lecz teraz rzecz mi się wyiasniła. Fani *Nowtell* za skinieniem Pana J. używa *juris praesentandi*. Obywatelom zaś zostawiona tylko wolność ziewania lub drzymania w cza-

sie kazania. Wszystkie te okoliczności stały się dla mnie pobudką do odmienienia pierwsiastkowego zamysłu. Pani *Nowtell* ma zaiąć miejsce, które pierwsiastkowo dla iéy męża w mym instytucie przeznaczyłem. Mąż iéy zaś, który pozbawiony tym sposobem żony, nie będzie wstanie sprawowania urzędu raycy, dobrze uczyni, ieżeli dobrowolnie swój urząd złoży, kuchnią i gospodarstwem się зайmie a przy wolnych godzinach polerowaniem szaf i stołów się zatrudni.

Rozmyślając daléy czylibym nie mógł kogo więcéy z osób, na ratuszu w urzędach będących, umieścić w mym instytucie, tyle mi przychodzi na myśl obłąkanych srzedniéy klasy, iako to sekretarzów, pisarzów, kassyerów, poborców it d. iż nie wiem od którego by zacząć; przeznaczone bowiem 12 000. funt. szterl. nie wystarczą wcale na ich utrzymanie. Wypada mi ich zatem polecić łaskawym względem rodaków, zachowując mój instytut dla osób większy wpływ mających.

Przyjaciel mój *Patridge* za wczesnie umarł, gdyż zapewne o nim bym w moim testamentie nie zapomniał. Tém troskliwszym się okażę dla iego godnych krewnych, zostawił on liczną familię. Sami *Patridgowie* i zago-

rzalcy polityczni równie iak ich oyciec! Sądzę, że tym pocziwym ludziom niespodziewaną sprawię radość oświadczeniem téy moiéy ostatecznéy woli. Lubo przewidywanie przyszłości przez nich do wysokiego doprowadzone iest stopnia, i lubo z pewnością zdają się wiedzieć o tém wszystkiém, co w krajach we względzie polityki i dyplomatyki nastąpi, nie przeydzie im iednak może przez myśl, iż ia teraz właśnie zamyślam naznaczyć im miejsce wdomu obłąkanych. Lecz wszyscy mają się w nim znaydować, i ktokolwiek przyzwoitemi świadectwami udowodni, że w linii zstępny od mądrego *Pairidge* pochodzi, ten bez dalszego dowodu w mym instytucie ma być umieszczony; ieżeliby się zaś pokazało iż iest oraz autorem politycznym, natenczas nad zakrystyanem nawet moim ma pierwszeństwo otrzymać. Taka iest moja ostateczna wola, którą wyraźnie powtarzam, aby żadnego z famalii *Patridge* nie pominąć.

Pan *Dewlapp Esq.* tak ma dziwny charakter, iż go przez długi czas wcale pojąć nie mogłem. Nakoniec iednak przekonałem się, iż wszelkie ma przymioty do domn obłąkanych prowadzące. W młodości swoiéy był przedmiotem pośmiewiska całej okolicy, i to może

było przyczyną, iż naymnieyszey nie powziął wiadomości o religii i wszelkich naukach. Teraz liczy on sobie 43 rok życia, a przecież nic więcéy ieszcze nie przeczytał, iak tylko spis potraw codziennie mu przez kucharza podawany. Kto tylko z Panem *Dewlap* mówi przed obiadem, to iest, dopóki zostaje w naturalnym stanie, dziwi się nad iego rozumem ograniczonym, ledwo bowiem kilka słów rozsądnych skleić i wymówić może. Lecz skoro mu tylko wino póydzie do głowy, a to za zwyczaj następuje iuż przy drugiey potrawie, natenczas uyrzyć można Pana *Dewlap* w całej iego wielkości, raptownie staje się wymownym, całe iego ciało myśli, a kapelan iego ma na ówczas naygorzéy. Jest on dla niego śmiesznym, ponieważ iest duchownym; gdyż religia zdaje mu się iednym z naynie-dorzecznieyszych przedmiotów. Pelen iest dowcipu, skoro mu tylko o Boskich prawdach mówić przychodzi, a gdy się wprowadzi materia o stanie duszy po śmierci naszey, umie o tém w tak delikatny sposób drwinkować iak woźnica. Pan *Dewlap* nic nie umie, ztąd też pochodzi, że nie wie, co ze zbawieniem duszy ma zrobić; a ponieważ tego nie wie, wnioskuje więc podług swojego sposobu myśleniami,

że

że nauka o przyszłym życiu należy do owych baśni o upiorach, któremi wprowadzie dzieci ale nie Baronów straszyć można. Po tém opisanu wnosiłoby wypadało, iż nie mam wcale przyczyny umieszczenia go w domu obłąkanych, lecz że go można zostawić na wolności, bez obawy szkodenia społeczeństwu ludzkiemu. Lecz Pan *Dewlapp* ma wadę, iż jest bogatym, a mnóstwo głodnych dowcipków, którzy wyrzekają się rozsądku, byle zaspokoić żołądek, nadużywają téj wady. Ci chudzi półmędrkowie więcéy posiadają zręczności niż ich gospodarz, którego umieją sobie zobowiązać, dając myślom iego jakąś formę, i podając ie do druku, że to wygląda iak książka. To jest prawdziwe źródło wszystkich pism, które od kilkunastu lat przeciwko religii wychodzą. Nie wiedziano, zkad to pochodzi, że w tych wszystkich pismach tak mało jest związku i rozsądku, lecz teraz każdy to poymie, skoro się dowie, iż to są stołowe rozmowy nieumiejętnego a opiłego Barona *Dewlapp*, przez głodnych gościów iego do druku podawane. Ażeby koniec temu położyć, żądam, iżby P. *Dewlapp* niezwłocznie w domu obłąkanych osadzono. Ponieważ mu tam na winie zbywać będzie, spodziewam się

tedy, że da pokóy religii. Przy skromnym pokarmie nie niebędzie myślał, i pozostanie przy swym naturalnym nierozsądku. Jestto, iak mi się zdaie, naymnieyszą stratą dla niego i dla świata. Parlament będzie miał staranie, aby trzecią część iego dochodów obracać na wyżywienie owych libertynów, co się przy nim wieszali, a tak spodziewam się zaprzestaną pisać przeciwko prawdom Boskim, ponieważ nie będą iuż potrzebowali zarabiać tym sposobem na utrzymanie się.

James Diaper umie z praw boskich i ludzkich w naylepszą formie prawnéy dowieść, że panowanie należy do męża nie do żony. Drwi on zatém z takich, co się z possesyi daią rugować, i idą za radą swych żon. Jego żona iest kobieta nayrozsądnieysza w świecie, która, ponieważ zna nieporządne życie swego męża, uprzejmymi zatém wyrazami stara się go odwieść od tego. Jego marnotrawstwo stawia ją często wpołożenie nayopłakaniejsze, bo zbywa iey niekiedy na śródkach do zaspokoienia naypierwszych potrzeb życia. Niedostatek ten znosi ona z naywiększą spokojnością. Prosi ze łzami, aby rozrzutności swéj zaniechał i nad biednymi dziećmi miał litość. Zastawą swoich kleynocików podwakroć wykupy-

wała go już z wieży, gdzie siedział za długi. Z szlochaniem błaga go, aby zmienić swój sposób życia, bo inaczey w krótcie go znowu osadzą za długi w więzieniu, gdzie mu nie będzie mogła przynieść ulgi. Czyliż *Diaper* myśli, iż jego żona nie iest kobietą rozsądną? Bynaymniéy, wcale on o tém nie wątpi, lecz iestto jego żona, a człowiek z charakterem (iак ón mówi) nie powinien słuchać żony, bo inaczey utraciłby panowanie, które mu się podług praw Boskich i ludzkich należy. Jednego wieczora chce zostać w domu, żona iego karessuie go za tak rozsądne przedsięwzięcie. Natychmiast *Diaper* zmienia swój zamiar, wychodzi, i uduje się w kompaniie nayspodlejsze, aby pokazał, że on tylko iest Panem w domu, nie zaś żona iego. Głowa go boli po wczorayszém szalapuc-twie; następnego wieczora pić już nie chce. Wyrzekłszy to, zważa na minę żony. Ta nieszczęśliwa okazuie radość z przedsięwzięcia męża. Zaledwie to spostrzegł, ubiera się, opuszcza dom, i przepędza noc całą na pijatyce; chorego przywożą do domu. Nic to nie szkodzi; utrzymał iednak panowanie swoje. Czyliż *Diaper* nie iest waryatem? Tak mi się zdaie. Wsadzić go więc do mego instytutu.

Młody *Tomas Swallow* zdziwi się, gdy mu doniosą, iż w moim domie obłąkanych ma się podstarzec. Wistocie ma ón teraz dopiero 17 lat, lecz wiek nie może go uniewinnić. Zasługuje ón na moję troskliwość, i sądzę, iż nie można się dosyć śpieszyć z osadzeniem go w moim instytucie. Dziad iego był lichym poetą, iednakże znośnym ieszcze, ponieważ nie wiele pisał. Syn iego, a oyciec mego kandydata, iuż był daleko gorszym. Pisał ón wiersze za wierszami, wszystkie tak nędzne, że Holendrzy nawet drwili z nich sobie; a co naygorsza, kazał ón wszystkie swoje wiersze we dwóch potężnych tomach razem wydrukować. Młody *Swallow*, godny potomek swojego oycy, ma iuż dość gruby tom swych wierszy w rękopiśmie, których wydaniem zagraża, skoro będzie letnim. Tymczasem zarzuca wszystkie pisma peryodyczne swoiemi płodami, i dziwi się, skoro gdzie przyydzie, że mu ich nie recytuią na pamięć, a oburza, usłyszawszy, że ich wcale nie czytano. Nawet na ulicy napada ludzi, i czyta im gwałtem swoje rymowania. Bieda kto się poważy ie zganić. Mimo swéy młodości umie iuż łaiać iak krytyk Niemiecki. Czas więc iuż, aby mu tamę położyć. Gdybym go prędko w instytucie moim nie osadził, przed

dziećmi naszymi uniewinniłbym się nie mógł wnucy nasi byliby najszczęśliwsi, bo do nich zapewne żaden z iego wierszy nie dojdzie. Ja-
 go nieszczęścia stałbym się wkraim przyczyną gdybym dozwolił, aby nasz młody wierszokle-
 sa ród swój rozmnożył! Zdaie się, iż wada w téj poetycznéj familii pomnaża się z każ-
 dym stopniem. Gdyby nasz bohater spłodził syna, zapewneby mu ręce w tył związać wy-
 padało, aby pisać nie mógł. Niech go więc o-
 sadzą. Zasłużył na to, a zasłużył iuż tém sa-
 mém, że exaltuie się nad wierszami swego oy-
 ca, i ma zamysł wydać ie powtórnie z przed-
 mówą. Cóż z niego będzie? — Do domu wa-
 ryatów! taka iest moja ostatnia wola.

Gdybym się chciał zapytać Macieia *Pidgeon*, tego rozrzutnego młodzieńca, coby z *P. Hugh - Pounces*, iego starym skąpem wuiem począć, nie wątpię, że z niecierpliwością przer-
 wałby mi mowę, i z całą swoją wymową do-
 wodziłby mi, że wuy iego nie ma z pełna rozu-
 mu, i do mego domu waryatów należy. Nie
 śmiem ia wprowadzie przeczyć, że *Pounces* nie
 ma rozumu, gdy widzę, że wszelkiemi sposobami stara się, aby głodną śmiercią na swéj skrzy-
 ni z pieniędzmi życie zakończył, i majątek swój
 młodemu *Pidgeonowi* zostawił, który w iednym

dniu więcéy przetrwoni, niż tamten wciągu roku wśród najbrudniejszego skąpstwa mógł zebrać; iednakże nie mogę się zdeterminować, abym go w moim domie wyratów osadził. Sądzę, iż słuszniey postąpię, gdy to miejsce naszemu rozrzućnemu młodzikowi przeznaczę. Nie iest ieszcze rozstrzygnioną! w filozofii owa ważna kwestya: kto iest większym głupcem, czy ten, co przy podeyrzliwéy starości, iako bogaty skąpiec zgłodu umiera; czyli ów, co w kwiecie wieku lekkomyślnie przetrwoni majątek nie przez niego zebrany, aby na starość z niedostatku głodną śmiercią umarł? Pierwszy przynajmniey kraiowi nie staie się tyle ciężarem, gdy tym czasem drugiego zwierzchność przymuszona iest, albo iako łotra powiesić, albo iako pocziwego żebraka w szpitalu żywić. Skąpiec, który się od swoiéy szkatuły nigdy daleko nie oddala, iuż poniekąd iest uwięzionym. Po cóż więc mam go zamykać w moim instytucie? — Niech zatém w nim osadzą młodego Macieia *Pidgeon*; tam niech żyie aż do trzydziestego roku. Lecz próżnować tam nie powinien; bo to właśnie sprawia iego nieszczęście. Niech mu ani w południe ani na wieczór iść nie dadzą, ieżeli pracą rąk swoich tyle nie zarobił, ile iedzenie dla niego kosztuie. Tym sposobem

dowie się, iak to iest trudno zarobić sobie na utrzymanie się. Niech mu dadzą obrachunek procentów iego wuiu; niechay ie sprawdza, aby się nauczył rachować. Spodziewam się, że gdy go się przyprowadzi do tego stopnia, że będzie pracował i rachował, w trzydziestym roku iego życia bez obawy będzie go można wypuścić na wolność, i powierzyć mu maiątek po iego wuiu. Życzę mu z serca iak naylepiéy, i iestem pewny, iż mi kray będzie zczasem wdzięczen, żem mu dobrego przysposobił obywatela.

Kogo spotka nieszczęście mieszkania w sąsiedztwie pobożnéy *Sary Knidly*, ten się nie zdziwi, gdy ią w moim Kodycyllu uyrzy. Dom iéy podobny iest do zaczarowanego zamku, a ona sama do upioru, który wszystkich ludzi dręczy, co iéy z drogi ominąć nie mogą. Kto tylko uniknąć może, ten zapewne pod iednym z nią dachem nie mieszka. Przez cały dzień zrzędzi wdomu, naygorzély zaś w kuchni, a obecność iéy nigdy nie iest niebezpiecznieysza iak gdy chodzi, i psalmy sobie mruczy. Nieszczęśliwa iéy służąca doświadczyła tego niedawno, przypominaiąc iéy zapłacenie długu kupcowi za korzenie, oliwę i t. d. zaciągnionego, że nad szóstym psalmem ledwo prawego nie straciła o,

ka, a inną razą, za rozsypanie przez nieuwagę soli z solniczki, że z śincami chodzi. Cała ulica, na którę mieszka, iest iak pustynia, i przekonalem się, że od sześciu lat (tak dawno bowiem Sara Knidly iest wdową) komorne w iéy sąsiedztwie spadło o połowę. Kto tylko może iéy okna ominąć, rad to czyni, i chętnie kawał drogi nadłoży; bo kogo swemi oczyma dosięgnie, ten bez litości iest potępiony. Wierzy ona stale, że niebo dobrotliwe, iedynie przez uszanowanie dla niéy i iéy pobożnéy duszy, dotąd ieszcze tę część miasta, w którę mieszka, oszczędziło i nie wytępiło pysznego plemienia. Jednakże często zasyla do niebios swe modły o przyspieszenie straszliwego sądu, a zwłaszcza zrana, gdy wstawszy spostrzega ludzi koło niéy, przechodzących którym się dobrze dzieie; nade wszystko zaś boleie iéy serce patrząc na kobiety, ponieważ my mężczyźni mamy w iéy lituiących się oczach iakoweś zalety. Upraszam Parlament, aby tę pobożną kobietę z wszelką imano ostrożnością, żeby się nie wymknęła, lub z nabożeństwa komu przy uymaniu iéy nie nadkręciła karku. Osadzić ią trzeba w nayodlegleyszym kąciku mego instytutu, aby innych obląkańców obląkańszemi nie uczyniła. Gdyby którego z tych nieszczęśliwych poskromić nie mo-

zna było, za karę ma być na 24 godzin wsadzony do iednéy celi z Sarą Knidly. Wyznaie, iż to iest wielka kara, ale też tylko za nadzwyczajne przewinienia ma być wymierzana. Nadto zważać należy, aby takowy winowayca nigdy sam na sam z nią nie był zostawiony; dozorca instytutowy ma stać we drzwiach; bo rozważmy tylko, iakieby to nieszczęście wyniknąć mogło, gdyby np. libertyn *Dewllapp* i po-bożna Sara *Knidly*, samotnością pokuszeni ród swój rozmnożyć chcieli. Potomstwo ich utopićby trzeba, tak iest, utopić natychmiast, gdyż nie mogą sobie wystawić nic szkaradniejszego i szkodliwszego, iak dziecię, którego by oycem był głupowaty libertyn, a matką zazdrosna dewotka. Zachoway Boże kray nasz od takowego wyrodka!

Nie wiem, z kąd się dowiedział płochy nierozmysłny młodzieniec, Jakób *Halley* o moiém, przedsięwzięciu założenia domu dla śmiesznych obłąkańców. Niedawno, gdym właśnie zamysłał przelać na papier tę moję ostatnią wolę, wszedł do moiego pokoju w postawie dość niegrzeczney, i zaręczał mi z iakowąś konfidencyonalnością, że mi w téy mierze może być wielce użytecznym, skoro iego rady usłucham. „ Przed memi oczyma, rzekł

„ do mnie, niedorzeczności i śmieszności ludzi
 „ ukryć się nie mogą. Znam je wszystkie, ści-
 „ gam je iak naysurowiey, a miłość prawdy
 „ tak dalece mnie zaymuie, iż siebiebym same-
 „ go nie szczędził, gdybym coś śmiesznego lub
 „ niedorzecznego w sobie dostrzegł. ” To mó-
 wiąc podał mi arkusz papieru, na którym,
 iak dodał, naycelnieysi głupcy Dublina spisa-
 ni być mieli, prosząc, abym przy fundacyi me-
 go instytutu przedewszystkiém na tych ludzi
 wzgląd mieć raczył. Znalazłem tam dziesięć
 zapisanych osób, i zdziwiłem się nie mało, że
 pierwsi zaraz pięciu byli duchowni, których
 nauki tak były rozsądne, i sposób życia tak
 chwalebny i buduiący, iż prawdziwie zasługi-
 wali w oczach naszych, i młodych i starych li-
 bertynów na poszanowanie. Okazałem mu prze-
 to moje zadziwienie, iż mężów takowych w
 domu obłąkanych chciał mieścić; pytałem
 go się więc o przyczynę. Zamiast odpowie-
 dzi w głos śmiać się począł, a wreszcie miał
 czoło mnie się zapytać, czylibym nie wiedział,
 iż owi pięć mężowie są duchownemi, a że du-
 chowni..... Przerwałem mu tę mowę, po-
 nieważ postrzegłem, iż zamyslał zwalić na ten
 stan szanowny wszystkie wady i błędy, które
 od kilku popełnione, a na niezliczonych oso-

bach stanu świeckiego nawet dostrzegane nie bywają. Szóstym obłąkańcem był jego oyczym, człowiek uczciwy i rozsądny, którego przecież dla tego poczytuie za głupca, że w swoim wieku tę popełnił niedorzeczność, iż się ożenił z matką jego, kobietą skąpą, zrzędliwą i dewotką, a która także przez swoje uprzykrzone a nudne nauki i staroświeckie wyrzekania nad wspaniałą hojnością wesołey i honor hochaiący młodzieży, (są to własne tego młodzika wyrazy), dawno już na siódme miejsce w tym spisie głupców zasłużyła. Ponieważ ten prawdziwie obłąkany młodzieniec o najpierwszych obowiązkach i względach dla oycy i matki zapomniał, nie zdziwił się tedy trzey jego nauczyciele, że i o ich pomieszczeniu w spisie swoim kandydatów nie przepomniał. Wystawił ich iako niezdolnych pedantów, kramarzów nudney erudycyi, illiberalnych moralistów itd. Ilem mógł dostrzec, wcale inna była tego przyczyna, a może i ta, że ci zacni mężowie, z prawdziwego przywiązania i z większą powagą, niż ten szyderca zniesć mógł, usiłowali naprowadzić go na drogę rozsądku. Między innemi i ztąd to wnoszę, iż się żalił przedemną, że ieden z tych professorów śmiał do niego powiedzieć: „młodość nie uniewinni

„ złośliwości; młodzieniec, który tyle ma zu-
 „ chwały i z nauczycieli swoich szydzi,
 „ zazwyczaj w późniejszym wieku kończy
 „ swój zawód jako buntownik; szyderstw mło-
 „ dzieńca dowcipnemi nazywać niemożna, do-
 „ póki serce jego złośliwością pała i t. p. ” Za-
 rzut ten bolał go dla tego, że nań nie zasłu-
 żył, ponieważ iedynie szczerą jego swobodność
 i szlachetną otwartość w mówieniu poruszyła
 żółć jego nauczycielów, w których on nie ich
 osoby, ale ich niedorzeczności na pośmiech wy-
 stawiał, że przeto nie przestanie dopóty powta-
 rzać iż są głupcami, dopóki znajdzie osoby,
 co zechcą tych prawd słuchać.

Łatwo sobie wystawić można, iż nad zu-
 chwalstwem tego młodzika nie małom się zdum-
 miał. Ponieważ mi zaś oświadczył, iż skoro
 zażądam, liczniejszy mi ieszcze spis głupców
 dostarczy; uznałem za rzecz nayprzyzwoitszą
 zapewnić go z udaną powolnością, iż z gorli-
 wości jego korzystać będę, aby i oyczyszna
 pożytek odniosła i on należytą za to nagro-
 dę otrzymał. Dałem mu więc list zapieczę-
 towany, który po moiéy śmierci exekutorom
 testamentu miał do rąk oddać. Polecam za-
 tem tym Panom, aby to, com tam napisał ści-
 śle wykonali.

Ponieważ nie wiem, iak długo ieszcze żyć będę, i że może nawet niektórych z podanych tu głupców przeżyję, dla załatwienia więc wszelkiéy wątpliwości podam tu zaraz nowych kandydatów do mego instytutu. Dosyć mi nazwać ich po imieniu, wkrótce się ich wynaydzie, a przymaymniéy łatwo dopyta. Oto są: Wiliam Knall, Kasper Wickstaff, Lady Flower, O-Saefety, Karol Brackfest, Katarzyna Buckey, John Suhm, Marcin Flaece, i moralista Richard Kinsmann,

Przed innemi pierwszeństwo do mego instytutu mają Irlandczykowie, po nich następują Anglicy. Dla Niemców wybudować trzeba oddzielne skrzydło, a Sasi, iako dawni nasi ziomkowie, prym będą otrzymywać. Taką iest moja ostatnia wola, nad któręy ściśleśm wykonaniem członkowie Parlamentu czuwać zechcą. Nie iestem w stanie nagrodzić ich fatygę w téy mierze podiętą, bez uczynienia uszczerbku wymienionym głupcom przeznaczonym do instytutu. Jedyna co uczynić mogę, iest to, iż iako patriota życzę, ażeby nigdy i żaden z kandydatów mego instytutu na ich workach wełnianych nie zasiadł. w Dublinie d. 17. Lutego 1745.

(L. S.)

D. Jonathan Swift
m. p.

Otóż masz, Mylordzie! wierną kopią Kodycyllu Swiftowego. O iéy wierzytelności możesz być pewnym; sam ią porównywałem z oryginałem. Zaledwo uwierzysz, Mylordzie, z jaką troskliwością parlament starał się wykonać ostatnią wolę naszego Swifta. Nasamprzód usiłowano poymać wskazanych głupców. Lordowie *Latwat* i *Pallbrow* nadzwyczajne wyrabiali grymasy, a pierwszego wcaleby pokromić nie można było, gdyby się nie starano mu wyperswadować, że do tego domu waryatów nikt się nie dostanie, kto przynajmniej z pra-pradziada czystego szlachectwa nie liczy. Ta iedna okoliczność zaspokoila go poniekąd.

Zakrystyan *Mikołay* wcale się nie wzbraniał, skoro się dowiedział, że przed wszelkimi duchownemi osobami będzie miał pierwszeństwo.

Pan *Sømmething*, lubo w początku przełakł się, lecz wkrótce przyszedł do siebie, gdy mu przyrzeczono, że będzie na czele policyi w instytucie, i że kolejno z Panią *Nowtelle* rząd domu otrzyma powierzony. Pani *Nowtelle* bardzo się srożyła, gdy ią miano odprowadzić; lecz na iéy zaspokoienie przyrzeczono iéy wol-

ność przedstawienia z czasem kandydata po śmierci zakrystyana.

Z łatwością dostawiono Barona *Dewlapp* do instytutu, udawszy się bowiem do niego po obiedzie, znaleziono go, iak pijany spał sobie smaczno. Powiadaia za rzecz pewną, iż odtąd ciągle śpi, a przynaymniéy w takim iest stanie iak człowiek przebudzony w pierwszém rozmarzeniu; całą przyczyną tego zjawienia iest zapewne iego naturalna ospałość i ograniczenie władz umysłowych. Jego goście stółowi zdaią się być zaspokoionemi, słysząc, że trzecia część majątku Baronowego ma iść na ich utrzymanie. Wiele iest nadziei, że się staną wkrótce mędrszemi. Jeden z nich kupił już sobie Biblią, w którey zawsze po obiedzie kilka kart przeczyta, i dziwi się, (że użyię iego wyrazów), iż w téy księdze tyle iest rozsądnych rzeczy, czego dawniéy wcale nie wierzył.

James Diaper appellował, i zachowuie sobie poszukiwanie dalsze na prawny drodze. Tym czasem go osadzono, lecz biedna iego żona pocieszyć się nie daie. Młody *Tomasz Swallow* siedział właśnie przy swoim biurku, i robił epigramma pod swój wizerunek, który na czele pierwszego tomu swoich przyszłych dzieł miał umieścić. Dano mu pióro i kałamarz.

do iego więzienia, i to zdawało się go mocno zaspokajać. Maciey *Pidgeon* wymyślał na swego skąpego stryja, któremu całe swe nieszczęście przypisywał. Upraszał iak nayusilniey, aby mu codziennie na obiad przynaymnięj iedną butelkę pontaku dawano. Lecz mu odmówiono to, chyba, że pracą rąk swoich na nią zarobi.

Trudno wystawić sobie coś pociesniejszego, iak uwięzienie pobożnéy Sary *Knidly*. Warta zastała ją śpiewającą psalmy. Skoro usłyszała, czego chciano, rzuciła na notaryusza psalterzem, którym zrobiła mu dziurę w głowie, a nadto potargała mu perukę. Dozorcy więzień wydrapała oko, a pisarza Parlamentowego, który troszkę za daleko od nięý stał we drzwiach, poruciła czartu. Lecz wszystko nic nie pomogło, wzięto ją; tego zaś nadewszystko pojąć nie mogła, że Niebo dla ięý zaszczytu siarczystych w owęý chwili piorunów nie zesłało. Teraz siedzi spokojnie i ma nadzieię, że Panom Parlamentowym wkrótce ięzyki wgrardłach poschną. Sąsiedni mieszkańcy owey ulicy, na któręý dotąd mieszkała, przez trzy dni illuminowali swe domy, i taka tam panuie wesołość, iakięý nigdy nie widziano. Cena komornego na całej ulicy pod-

podnosi się, tylko w iéy domu nikt ieszcze nie śmie mieszkać.

Skoro śmiały młodzieniec Jakób *Halley* dowiedział się o śmierci Swifta i o otworzeniu iego testamentu, zgłosił się natychmiast i oddał list zapieczętowany, w pewnéy nadziei otrzymania sowitéy nagrody za swój dowcip i śmiałość. Otworzono go w iego obecności i znaleziono następujące wyrazy.

„ Niżéy podpisany upraszam Parlament, aby Jakóba *Halley*, oddawcę ninieyszego pisma, natychmiast przytrzymać. Z moiego kodycyllu przekonać się można, do iakiego stopnia dochodzi iuż teraz złośliwość i zarozumiałość tego młodzieńca; a mądrości Parlamentu zostawuję osądzenie; iak dalece szkodliwym stać on się może późniéy kraiowi, ieżeli nie przestanie i nadal uważać za głupców tych, którzy do poszanowania w całym kraiu słuszne sobie zyskali prawo. Obawiać się należy, aby młodzieniec ten nie okazał się niezdolnym do poprawy, gdy swą chytrą złośliwość, połączoną z wysokiém o swym rozumie zdaniem, poczytuie za miłość prawdy, a swe obelżywe natrząsanie się tierze za dowcip satyryczny. Zapalczywość iego, poczynaiąca się od rodziców i przełożonych, posunie się nakoniec aż do

tronu monarchy, i nie zaspokoi się, chyba na spotwarzeniu i skalaniu najsświętszych prawd religii. Nie jest ón godnym umieszczenia w moim domu obłąkanych. Polecam przeto, aby go oddać do powszechnego domu kary i poprawy pomiędzy innych złoczyńców, którzy wraz z nim na chłostę zasługują. Na ten koniec przeznaczam 200. funtów szterlingów, które po śmierci tego szaleńca własnością domu poprawy się staną. Taka jest moja ostatnia wola.

Jonathan Swift. ”

Gdy Halleiowi list ten przeczytano, zdziwił się niepospolicie, iak sobie każdy wystawić może. Począł ón wystawiać swoje chwalebne zamiary; lecz mu nie dozwolono daléy mówić, i odesłano do domu poprawy. Wymyśla ón tam i szkaluje wszystkich dzień i noc, tak dalece, że Parlament ma zamiar kazać mu włożyć kaganiec.

Ledwom nie zapomniał powiedzieć, że już trzech potomków *Patrydgeo* wynaleziono. Jeden z nich mieszkający na ulicy St. James jest fryzerem; znaleziono u niego drzewo genealogiczne Pretendenta z uwagami politycznemi i apologią kawalera St. Georg. Pismo to mogłoby być niebezpieczném, ale taka jest w niém

gmatwanina w wykładzie, iż go wcale rozumieć nie można. Drugi jest skassowany Podporucznik, który w bitwie pod Fonteno uznał za rzecz przyzwoitą, osobę swoją w towarzystwie dwóch hollenderskich officerów, zaraz w początku bitwy zabezpieczyć, dla czego odpędzonym został z regimentu. Miał ón przy sobie plan bitwy pod *Dettingen*; w którym wyknuł błędy popełnione przez sprzymierzonych; a które właśnie sprawiły, iż nie udano się prostą drogą do Wersalu, któryby natychmiast zająć można było. Trzeci jest szewcem; przedał on prorocstwo, że w r. 1747. państwo Papieżkie zniszczone będzie, że Ludwika XV. huzary schwytają, że *Szach Nadyr* wpadnie do Paryża, i że skóra tak będzie droga, iak nie była od czasów Królowej Elżbiety.

Z wynalezieniem rekrutów w Kodycyllu wskazanych trudno podobno pójdzie. Tym czasem tają ile możności ten artykuł, i na kandydatów bacznie mają oko, ażeby żaden nie zemknął...

Na wystawienie samego gmachu dla tych obłąkanych wybrał Parlament plac piękny, nie daleko portu leżący, który dotąd był miejscem, że tak powiem, turniejowych naszych Paniczków i modnych trefuistów. Wybór ten jest

wyborny, tym bowiem sposobem plac ten zostanie poniekąd tém czém był dotąd...

Zrobiono już abrys pawilonu bocznego, przeznaczonego dla Niemców. Aby zjednać sobie zaufanie u tego narodu, kazano abrys zrobić przez Francuza, i dozór nad budową ma być także powierzony Francuzowi, słowem, wszystko tam będzie po francuzku. Troskliwość Parlamentu rozciąga się nawet daléj. Wniesiono projekt, za pomocą którego spodziewają się znaczną w tym instytucie liczbę Niemców pomieścić i utrzymywać. U niektórych dworów Niemieckich starano się już pod ręką wyrobić, aby każdy z ich poddanych, a mianowicie z owych literatów, którzy chcą uchodzić za uczeńszych od innych, po 10. i więcéy talarów przyłożył się do tego instytutu, na co odbierze kwit w formie świadectwa urzędowego, że jest mężem wielkim, sławnym, gruntownie uczonym, i że rozum swój tylu a tylu talarami okupił. Imiona subskrybentów będą wydrukowane, i w tenczas nikt pod surową karą nie będzie miał prawa wątpić bynajmniéj o ich mądrości. Spodziewają się tym sposobem zebrać ogromne summy. Parlament przewiduje wprowadzić, iż najwięksi głupcy najwięcéj do téj składki wniosą, aby ich mia-

no za mądrych, ale to nic nie szkodzi. Zda się przynajmniéy na to, że do wyżywienia swych kolegów dopomoga.

Inne narody staraia się wszelkimi sposobami o pomieszczenie swych także głupców w tym instytucie, ale im bez ogródki odmówiono; i słusznie. Ponieważ kray nasz pogrążony w długach niebyłby w stanie opędzenia tak nadzwyczajnych kosztów. Zostaie z winném uszanowaniem

Milordzie,

nayniższym sługą.

w Dublinie 21. Marca 1746.

Richard d'Urfey Esq.

P. S. Darujesz mi Milordzie, że Mu nie posyłam Promemoria, w którym Swift wymienił owych Niemców, co ich osądził godnemi pomieszczenia w swoim instytucie. Pismo to jest nieco obszerne, i paczka zrobiłaby się za gruba.

O Opinii Publicznój

Z GARWEGO.

Z Francyi, z kądśmy nie iedno złe i dobre powzięli, pochodzi wyraz mniemanie powszechne (*Opinion publique*).

Nie przeto iednak Francuzi są pierwszymi onego wynalazcami. Nie podobna, aby rzecz, która zawsze i przed oczyma każdego istniała, tak dopiero późno od iednego narodu była dostrzeżoną i nazwaną. Mniemanie, w którym wielu ludzi się zgadza, szczególniej to, które większej części obywatelów kraju jest wspólne, dawno już okazywało swą władzę do rządzenia umysłami drugich. Uważając na mniejszą lub większą zgodność tego mniemania; trzeba było nadać iey imię, by o nię mówić. Ale nowy przymiotnik *publiczne* oznaczający teraz to, co dawniej *powszechném* albo *panującym* nazywano mniemaniem, przymiotnik, przez który przedmiot ze wszystkiém co jest publiczne, to jest co do rządu, lub publicznój sprawy należy bliżej, się styka, i zwyczaj, spólnie z tymże wyrazem poczęty,

uważania opinii publicznój jako silnój niewidzialnój istoty, i liczenia jej między ukryte mocarstwa, które światem władaia; o toż to co najprzód w Francuzkich pisarzach widzimy. Szczególniej w początku i ciągu rewolucyi grał ten wyraz wielką rolę w mowach i pismach, czynnych na ow czas mężów. Jeżeli ci przyjaciele rewolucyi, ani jej źródła wytłómaczyć ani swoich czynów usprawiedliwić nie umieli, uciekali się do opinii publicznej, iakby *ad qualitatem occultam*, iakowéys istoty ukrytój, która wszystko wyjaśnić, iakby do wyższej władzy, która wszystko uniewinnić potrafi. Publiczne (mówia) mniemanie rządziło reprezentantami ludu Francuzkiego w ten czas nawet, kiedy granice swoich pełnomocnictw i poleceń wyraźnie przekroczyli.

Godna więc uwagi, czyli przez ten wyraz, który przez swoje zastosowanie tak się stał ważnym, mamy coś istotnego rozumieć. Godna znaczenie onego rozwinąć i przekonać się, czyli istotnie jest tak szanowném i silném, iak to sądzą ci, którzy mniemaią, że ztąd można wyprowadzić naygorsze zniszczenie, lub naylepszą poprawę w społeczności ludzkiej.

Opinia publiczna, według wynalazców tego wyrazu, jest zgodność w wielu lub więk-

części obywateli w sądzeniu, które każdy według własnego rozmysłu albo doświadczenia o pewnym przedmiocie objawia.

Mówię, że sądy, którego zgodność stanowić ma opinią publiczną, oświadczone być winno przez każdą szczególną osobę, nie zawisłą od wpływu innych. Na wszystkich, którzy stanowią mniemanie publiczne, powinien przedmiot iednakoż uczynić wrażenie, każdy według zdolności umysłu i położenia swego, musi się zgodnym z wszystkiemi okazać. Albowiem opinia publiczna nie może przez podanie, nałóg lub wychowanie, być iednakową, nie może ona oznaczać zgodności, iaką prawo, sposób myślenia i wprowadzona Religia, albo wpływ możnego i wymownego męża iednego stronnictwa sprowadził. Gdzie tylko ieden sądzi i myśli, a reszta na słowo mu wierzy, lub może słowa tylko iego powtarza, tam gdzie pewne nierozbierane pojęcia, dzieciom przez rodziców, i przez ciągle powtarzanie nowym pokoleniom są wpoione, tam, gdzie namowa lub przymus iednozgodność wywodzi, tam nie masz opinii publicznej.

Czyli iednak podobna, ażeby ludzie nie wiedzący o sobie, którzy się z sobą nie umówili, mogli się przecież w sądzeniu o pewnych

przedmiotach zgodzić, o tém, ani nam prawda, ani natura ludzkiego umysłu wątpić nie każą. Obiedwie muszą się same z siebie połączyć, skoro się duch ludzi dostatecznie rozwinie, i skoro natura rzeczy tyle jest rozważoną, iż może wydać spólne pojęcia i przekonanie. Ze taka nieumówiona zgodność wielu ludzi nader jest dzielną sprężyną do wspierania i uskutecznienia pewnych działań lub odmian w kraju lub w kościele, tego równie rzecz sama z siebie, iako też zdarzenia historyczne dowodzą.

Gdzie bez przewodnictwa powagi, intryg i namowy, wielu ludzi w swoich zdaniach się zgadza, tam iasno można widzieć powody, które ich ku temu skłoniły. Kiedy zaś iasna prawda doydzie iuż do tego, że swoje światło w wielu głowach rozszerzy, nie masz żadnéj ludzkiey władzy, aby to rozszerzenie i działanie zatrzymać mogła. Ponieważ każdy z większą energią działa, gdy za własném idzie przekonaniem, niżeli gdyby przez zdania innych albo przez nałóg był prowadzony; przeto stronnictwo, które się przez iednakowość zdań samo z siebie znalazło, daleko więcéj ma siły do spełnienia swych zamiarów, niżeli to, które się zawiązało przez własny interes, uległość wyższym, albo przez przywiązanie do

starych nałogów. Jeżeli te mniemania długo w umysłach pojedynczych ukryte były, zaczęm ich zgodność stała się iawną, tém gwałtowniejsze będą, gdy przydzie czas do wybuchnienia. Wiadomość o zgodności wielu, pomnaża naturalnie w każdym odwagę wywnętrzenia się z swemi myślami i działania według nich. Gdy między temi, iedni więcéy przedsiębrać się ważą niżeli drudzy, gdy nowe mniemania głośno i publicznie otworzą, wnet około nich zgromadzi się liczne i czynne stronnictwo, wspierające ich we wszelkich krokach, przez które lub nową prawdę rozszerzyć, albo stan rzeczy do niéy zastosować usiłują.

To rozum mówi, i dzieie stwierdzają. Zadne zdarzenie nie okazało może iasniéy potęgi opinii publicznéy, iak Reformacya. Kto mniema, że kazania i pisma Lutra nayprzód wprowadziły odmiany w religijnych wyobrażeniach (które się od iego czasów zaczęły), że on iest twórcą reformacyi, ten władzę iednego człowieka za wysoko podnosi, i nie zna potęgi prawdy. Nie, właśnie dla tego, że przed Lutrem w wielu krajach chrześcijańskich znaczna część ludzi tak iak on myślała, nieprzyzwoitości dostrzegala, czuła nadużycie, przeciw którym on powstał, a prawdy, które ogłaszał, już przynay-

mniéy przeczuwała, właśnie dla tego tylu miał przychylnych, i rozszerzenie reformacyi tak nagle w pierwszych się latach rozpoczęło. Utworzyło się powszechne mniemanie, że mus nastąpić zmiana nauki i obrzędów, szczególniéy w Hierarchii kościelnéy, a nawet na wiele punktów nowego systemu iuż w cichosci iednogodny wyrok nastąpił. Ztąd owa niespodziewana chwała męża, który te spólne mniemania wielu w pismach swcich nieiako zebrał i ogłosił. On był punktem zjednoczenia, około którego iuż istniące stronnictwo gromadziło się, przez co siłę swoię wykryło, ale on nie był o-nego założycielem.

Dzieie wystawiaią nam wiele odmian w kraiach i religiach, które przez mniemanie ludzi, samo z siebie się zmieniaiące, bez namowy i władzy, a nawet przeciw wszelkiemu oporowi przemocy i ducha stronnictw, przyszły do skutku. Łatwo takżę poiąć, że dawno wprowadzone zasady, przez nałóg, powagę, wychowanie, i ślepe naśladownictwo, utrzymać się mogą; że iednak gdy nowe systemata wprowadzone być mają, zawsze mniemanie publiczne, prawdziwe lub mylne, przez środki kunsztowne spowodowane, lub przez siłę prawdy same z siebie rozwinięte, wprzód o ich użyteczności wyrok dać musi.

Ale tu następuje główne pytanie, od którego powiększemy części nasz sąd o niniejszym przedmiocie zależy. *Jestże mniemanie publiczne zawsze prawdziwem i niezawodnem?* Jestże zgodność wielu, chociażby nie przez intrygi, powagę, namowę, boiaźń i przekupienie zrzządzoną była, pewnym prawdy pobierczym kamieniem?

To pytanie bardzo się zbliża do tego: czyli powszechna wola zawsze dobrą jest wolą? Wrzeczy saméy, wola powszechna i mniemanie publiczne nader bliski mają stosunek. Oba dwa te wyrazy w iednym czasie, i przez iednychże pisarzy wprowadzone zostały. Obie dwie te rzeczy mają ieden charakter, na iednem opierają się prawie, równie są trudne do rozeznania, i zwodziciele ludu łatwo nadużyć ich mogą.

Powyższe pytanie nie dziś dopiero przychylną zyskało odpowiedź. Z dawnéy starożytności mamy przysłowie, głos ludu za głos Bożski uznaiące, (*vox populi, vox Dei*).

Jeśliby można wykazać zasady, na których się to zdanie opiera, byłyby one następujące (*).

(*) Niechcieliśmy pominąć głębokiego roztrząśnienia; czytelnik mniéy skłonny do postępowania z temi

(Uważamy, że na wszelkie nasze wyobrażenia i sądy dwie rzeczy wpływają, to jest przedmiot, o którym myślimy, i stan nasz w jakim o nim myślimy. Tak np. obraz ciała, który widzimy, oceniamy według postaci onego, i według budowy naszego oka. Wszystko, co wyobrażeniu naszemu rzecz sama nasuwa, nazywamy przedmiotem (*obiektem*), to zaś, co swój fundament w naszej ma naturze, jest podmiotem (*subiektem*), są one razem we wszystkim, co myślimy, mniemamy i sądzimy.

Ale ten subiekt i obiekt jest znowu dwójakiego gatunku. Są w nas pewne własności należące do koniecznych w naturze ludzkiej, pewne prawa, do których się w naszych wyobrażeniach stosujemy, wspólne nam są z wszystkimi rozumnymi istotami naszego rodzaju. Inne zaś własności nas samych, inne przepisy naszych czynności, pochodzą od osobistego przypadkowego stanu naszego i wychowania. Abyśmy poniżej rzeczony przykład zachowali, powiedzmy, że wszystkie oczy mają prawo widzenia, ale bystrość, lub słabość oka jest przypadkową własnością szczególnych ludzi.

badaniami filozoficznemi, może je opuścić do zamknięcia nawiasu na stronie 48. — Red.

Również w przedmiotach, które na nas działają, lub w nas wyobrażenia wzbudzają, jest coś, co do nich iedynie należy, i znowu coś co im tylko przypadkowo towarzyszy, co przychodzi i znika, gdy przedmioty w inném miejscu i w innym czasie są widziane. To ostatnie jest w tenczas tylko dodatkiem, iaki przynoszą obce z nim połączone przedmioty.

Gdyby można dać określenie prawdy, któreby uszło sofizmatom Sceptyków, rzeklibym: że prawda jest czystym skutkiem, który iakowy przedmiot sam przez się na umyśle sprawia, o ile tenże umysł tylko przez powszechne i istotne prawa swojej rozumnej natury jest utwierdzonym.

Czyli się jego wyobrażenia z przedmiotem zgadzaia, o tém nigdy człowiek mieć zupełnej pewności nie może; penieważ, aby mógł swoje wyobrażenia z przedmiotem porównać potrzeba mu ieszcze prócz wyobrażeń innych znaomości przedmiotu, co być nie może. A przecież każdy wie, że tylko pewne przeświadczenie o zgodności wyobrażenia z przedmiotem, prawdy obraz wystawić nam może. Jakże oboie połączyć?

Tylko przez następujące zbliżenie. Dwoiaki stan znamy z doświadczenia: ieden, gdy

tylko iako ludzie iesteśmy i działamy, to iest stan naylepszego zdrowia i pokoju; drugi, gdy przez naturalne odmiany w nas, albo przez wpływ wielu obcych rzeczy, prawie sobą samemi być przestaiemy. Mogę rozpoznać wyraźnie, ieżeli w moiém oku znayduie się ciało do niego nie należące, lub gdy soki iego odstępuią od składu, który iako płyn narzędzia widoku mieć winny. Podobnie w każdéj moiej części uważam siły i zarody, dodatek rzeczy obcych i nienaturalnych różniący się od tego, co iest właściwe i naturalne.

Widok obrazu iest pewniejszy, kiedy oko zupełnie iest okiem, gdy wszystko obce iest od niego oddalone, Tak i wyobrażenie, które iest razem skutkiem działania przedmiotu na wszystkie władze méy duszy, w tenczas iest nayprawdziwsze, kiedy władze duszy niczém inném tylko przez się i przez swoją naturę są ograniczone. Nie mamy prawda pewney skali, według której możnaby oznaczyć ten niepodległy stan naszego ciała i duszy, ale pewne rozmaite stopnie wyższego lub niższego stanu tego zdrowia i niepodległości możemy łatwo rozróżniać.

Przez podobne zbliżenia możemy stan przedmiotu, kiedy sam przez się niepodległy,

i przez własne swe siły na nas działa, rozróżnić od tego stanu, kiedy nam się w krzywém położeniu i pomieszany z przeciwnemi rzeczami przedstawia, i w wyobrażeniu naszym wiele poznaków mieśza, które nie do niego należą).

Dla tego zdaie się, że nieprzygotowana zgodność wielu ludzi, z których każdy sam przez się przedmiot uważa, bliższą jest prawdy, że w tém iednoznogdném wyobrażeniu wszystko indywidualne i przypadkowe jest odłączone, że tylko to, co wnaturze ludzkiej i wnaturze rzeczy jest utwierdzone, wszystkim ludziom i wszelkiemu położeniu przedmiotu wspólne pozostało się, i zebraniem zostało.

Chociaż w tym wniosku jest nieiaka prawda, można się iednak omylić, sądząc, że wszystko jest prawdą, co mniemanie wielu, albo wielkiej społeczności, niezawisłej od wpływu powagi, namowy, przemocy i nałogu obiawia; bo może być, że wielu ludzi, każdy sam przez się, w iedenże sposób błądzi, a zgodność wielu w błędzie spólnym nie jest rzadkim wypadkiem. Zdarza się to osobliwie w tenczas, kiedy ci wielu na iednym są stopniu oświecenia, kiedy iedne i bardzo podobne miejscowe okoliczności wpływ na nich mają, kiedy iednako są wychowani, i chociaż nie te same i iedna-

dnakowe mniemania od siebie powzięli, przecież ich sposób myślenia w ogólności ieden przez drugi ukształcony został. W iednakim klimacie, religii, okolicznościach czasu, na iednym stopniu światła w tymże czasie rozszerzonego, przy iednakowey sile, iakiéy umysł przez dotychczasowe nabył ćwiczenie, mogą wszyscy mieszkańcy kraiu pewien przedmiot iednako widzieć, a przecież fałszywie. Tak uczą nas dzieie, że naygorsze zasady religii i polityki dotyczące, długo się między ludami istotnie utrzymywały, i że mniemanie nayroztropnieyszych na nie się zgadzało, i dopiero, gdy umysł ludzki przyszedł do czyścieyszych pojęć i doświadczenia, iasno i powszechnie okazała się ich niedorzeczność. Dawna mitologia Greków i Rzymian miała swoy czas, gdzie nawet męże iak Sokrates czuli się obowiązani iey przepisom ulegać. Władza Papieżów nie byłaby się przez same wzniosła zachody, gdyby iey prawność nie była uznana przez powszechne i panujące mniemanie. Nie było w ogólności żadnego trwałego urzędu religii i polityki, któreby się na mniemaniu panującym nie opierało. Nie prawda iest, iakoby szczególni ludzie byli ich wynalazcami, iakoby ich oszukaństwo i mamienie było tego początkiem.

Ażeby takowe zasady utrzymać, gdy się chwiać poczęły, używano do tego umyślnych środków, przebiegów i powagi, ale iedynie dobrowolne i iednoznaczne mniemanie mogło im nadać początek.

Jednakowoż, należy się zawsze cześć dla iednoznacznego mniemania wielu, i godna rozpoznąć, iak i w iakich okolicznościach, można mu mniéy lub więcéy zaufać.

1. Nie we wszystkich narodach iest publiczne mniemanie o religii i polityce, lub o szczególnych wypadkach i ustawach rządu.

W czasie utworzenia Państwa lub założenia religii, iest publiczne mniemanie wszystkich, którzy do tego należą, choćby to było tylko o wielkości, mądrości i Boskich przymiotach obranego lub zjawiającego się Prawodawcy, bo bez tego nie mogą żadne nowe prawa nastąpić. Ale w dawnych państwach i religiach usypia powoli opinia, umysł ludzki spoczywa nieiako na tradycjach i nawyknienu, pozostaje bez dalszégó rozwagi przy starém, dopóki go nauki nie obudzą, ażeby sam przez się działał. Przeto publiczne mniemanie w takim tylko iest narodzie, w którym wielu myśli, własny sąd daie o rzeczach, których ważność wielu zajmie.

Tam gdzie się ma głos publiczności odzywać, który głosem ludzi zowiemy, potrzeba z iednéj strony wielu, którzy sami przez się myślą, z drugiéj potrzeba udziału wielu do pewnych przedmiotów. Nie może być publicznego mniemania o rządzie o polityce tam, gdzie większa część albo nic nie wie o działaniach politycznych, lub mało się do nich interesuje, albo gdzie tak mało do tego poprzędniczych wiadomości, że o tém sądzić weale nie zdoła.

Daléy, nie dosyć iest do utworzenia opinii publicznéj, ażeby wielu sądziło, każdy powinien sam z siebie według własnych, złych czy dobrych dostrzeżeń i uwag sądzić. Sąd tylko powtarzany przez naśladownictwo, wrażenie, iakie czyni mniemanie wielkich i sławnych w kraiu na resztę ludu, nie iest powszechném mniemaniem. Przeto w krajach, gdzie ten przeważający wpływ stanu, bogactwa, sławy i nauki tak ieszcze iest wielki, że możnych lub uczonych nietylko słuchają, ale wprost im wierzą, tam nie masz ieszcze publicznego mniemania, lub to, co takiém się zdaje, nie ma dostatecznéj siły. Nie masz tam głosu ludu, iestto tylko echo iednego głosu myślącego, przez wiele pustych głów powtarzane.

Im więcéy zaś wielkie ciało narodu ma przedmiotów ważnych i zajmujących, im więcéy ma poprzedniczego usposobienia, im więcéy zdolny iest do niepodległego używania własnego rozumu, tém więcéy szczególne osoby o wielu przedmiotach sądzić i zdanie swoje wykrywać mogą, tém więcéy rozróżni się zgodność w iednych mniemaniach od różności w innych, tém prędzéy i wyraźniéy ukształci się i wykryie publiczne mniemanie.

Do pierwszego, to iest do rozszerzenia interesu, potrzeba szczęśliwego stanu zewnętrznego, uwolnienia od trosków pierwszych życia potrzeb, delikatniejszego i rozmaitszego czucia, zności rokoszy umysłowych, imaginacyi i towarzyskości.

Do drugiego, to iest, ażeby obudzić własne myślenie, aby do tego być zdolnym, potrzeba naturalnego geniuszu, którym ieden naród nad inny celuie, i ukształcenia umysłu, tak przez wiadomości, iako przez wprawę w myśleniu. Ciągłe pomnażane bogactwo wiadomości prowadzi niezawodnie do własnego myślenia, a w tenczas nie można uważać nauk za zapas, ale za fundament filozofii.

2. Są niektóre przedmioty tyle nad sferę ludzkiego pojęcia wzniosłe, że trudno iest, aby

się względem nich publiczne mniemanie i wolna, trwała iednozgodność ukształcić mogła. Tu należą przedmioty religii i metafizyki. Tu rzecz mniéy znaczy, niżeli myślenie, i jeżeli jest u ludu mniemanie, to iedynie na powadze polega. Również inne abstrakcyjne nauki nie mogą należeć do sądu i mniemania większój części nieuczonych ludzi. Polityka, Ekonomia, piękne nauki i kunszt, wszystko, co ma bezpośredni wpływ na dobro powszechne, powszechną radość lub nieprzyjemność sprawuje i czego każdy w swoim pożyciu doświadczać może, to wszystko jest właściwie krainą opinii publicznej.

Przecież każdy z tych przedmiotów mniéy lub więcéy na cel wystawiony będzie, im mniéy lub więcéy traci na swoim zataieniu, i im mniéy lub więcéy jest przyczyną użycia lub ciężaru, którego każdy doświadcza.

3. Opinia publiczna zatrudnia się albo zasadami, albo rozpoznaniem pewnych prawideł lub szczególnych osób. W polityce albo się nad tém zastanawia, który rząd jest lepszy, które są nayrozumnieysze i nayszlusnieysze prawa ludów, iakie powinny być dążenia rządu; albo sądzi o słuszności lub niesłuszności, pożytku lub szkodzie, dobrych lub zawodnych celów szczególnych ustaw i postępowania rządu.

du. Tak może być mniemanie publiczne o naukach, ich wartości, o ogólnych prawidłach kunsztów, może być mniemanie o dziełach sztuki i ich wynalazcach.

Publiczne mniemanie o zasadach daleko się późniéy ukształca, niżeli o szczególnych zdarzeniach, czynnościach i dziełach. Przecięż mniemanie publiczne ostatnich częściéy jest mylne. Musiał ten naród daleko woświeceniu postąpić, w którym wielu niepodległe o ogólnych zasadach polityki i pięknych naukach coś u siebie postanowić może. Ale w cześniéy sądzić zdoła o wojnie, pokoju, o wodzach, Ministrach, poetach i pisarzach. W ostatniém zdarzeniu działaią pospolicie namiętności, osobiste i mieyscowe stosunki, tém wiécéy, im ważniejsza rzecz, im iéy wpływ znaczniejszy. Jak więc nayprzod brak interesu przeszkadzał własnemu myśleniu, tak nakoniec za nadto morny interes przeszkadza zdrowemu sądowi. Dla tego wiécéy można ufać mniemaniu publicznemu o pisarzach w narodzie, niżeli o Ministrach i Wodzach.

Opiniia publiczna o zasadach, winnaby poprzedzać opinią o szczególnych działaniach, i osobach, bo o tych potrzebaby sądzić według tamtych. Ze iednak publiczne mniema-

nie przeciwnie idzie, widać to ztąd, że nie we wszystkich czasach i narodach można iéy w równym stopniu zawierzać. Naród iak każdy człowiek, dopiero przez pozbycie błędów poznaie prawdę. Założywszy wiele mylnych hipotez i jednostronnych widoków, poznawszy ich niedorzeczność, i zaczynając nowe, tą tylko drogą umysł ludzki z błędu do błędu, ale od większego do coraz mniejszego postępuje, aż na koniec przez rozmaitość usiłowań do prawdy się posuwa.

Ale i w ten sposób błąka się mniemanie publiczne w wiele błędów, i przez to tylko do prawdy się zbliża, że doświadczenie, skutek, i lepsze uważanie oddali ią od punktu, z którym się mylnie połączyła.

4. Dla spokojności kraju lepiéy iest, kiedy o politycznych przedmiotach nie masz żadnéy opinii, niżeli kiedy iest fałszywą i namiętną.

Mówiono i pisano wiele o pożytku i szkodach z oświecenia. Kto sam siebie rozumie, i iest roztroptym, musi rozszerzenie i uprawę rozumu, na których oświecenie zawisło, za naypożytecznieysze uznać. Ale tu może być pytanie, czyli nie lepiéyby było, ażeby człowiek lub naród niezdolny do dobrego sądzenia, le-

pięć wcale nie sądził. Lepsza jest pewna nieczynność umysłu przywiązanego ze skromnością i ograniczeniem do obowiązków swego zatrudnienia, niżeli fałszywie kierowana czynność, która człowieka wyprowadza nad sferę, i każe mu działać na szkodę własną i towarzystwa.

Szczególni ludzie, osobliwie w wieku dziecięcym, dadzą nam poznać, co lepszym jest u ludu w podobnym stanie. Głowa niezdolna nie myśli o niczym, i unika własnego myślenia. Głowa nieporządna zadaie wiele pracy nauczycielom i przełożonym, jest uporną i twardą, nie mogąc sama sobie poradzić. Sądzi sama przez się, gardzi powagą praw i przełożonych, ale sądzi fałszywie. Tak się zdarza i w wielkiej massie ludu, że umysły działają same przez się, ale bez rozwagi, dążą do niepodległości mniemania, bez siły do własnych poszukiwań, ztąd wypływa mniemanie publiczne, które sprzeciwia się prawom, nie mając przecieży ani w zamiarze ani w skutku prawdziwych ulepszeń.

To jednak złe pochodzi tylko z temperamentu i naturalnéj ludu skłonności, któremu wyżsi w oświeceniu nie mogą inaczéj zapobiedz, iak przez dokładniejsze nauczanie i sto-

sowniejsze zatrudnienie owych czynnych umysłów.

5. Ale na inną okoliczność baczyć tu należy tym, którzy publicznemu mniemaniu chcą przyznać władzę do kierowania krokami rządu. Bardzo trudno dobrze je poznać. W tym punkcie trudności jest mniemanie publiczne woli powszechnéj najpodobniejszém. Gdyby się i na to zgodzić, że ostatnia zawsze jest dobrą, trudno rozpoznać, przez iaki to organ ta powszechna wola słyszeć się dać, i iak się można przy roztrząsaniu onego przez zbieranie głosów od uludy i oszukaństwa zabezpieczyć.

Nayprzód, panujące mniemanie wielkiey massy, dopóki ta jest spokojną, rozpoznać tylko można przez domysł, który często nas zwodzi. Zawsze mała jest liczba tych, którzy głośno i wyraźnie swoje odkrywają mniemanie, i tylko z oznaków pokłasku lub nieupodobania, iakie ci głosiciele otrzymują, sądzić można o umysłach milczących. Ale iakże się wielu dobrych sędziów ukrywa, którzy przecię mają przychylnych, i których strona, gdyby przyszło do walki, łatwo by mogła przeważyc głośne stronnictwo. Ten błąd o duchu czasu, o ukrytych zdaniach większej części ludzi, wzglę-

dem tego, co się tajemnie roztrząsa i czyni, często bardzo najzdolniejsi ludzie popełniali.

Powtórę: Skoro pewne mniemanie od mowców narodu, od części najsłabszemu i najsłabszemu, publicznie rozstrzyganem i utrzymanem będzie, albo gdy sama władza i powaga pewne mniemanie wspiera, w ten czas ci, którzy przeciwnie sądzą, oddalają się z oczu powszechności, nie zmieniając przeto zdania swojego. Ztąd to ów rzadki fenomen, że osobliwie w czasach reformy i rewolucyi, narody, sławne nawet z umiarkowania i stałości, tak dalece miennemi się zdają.

Z podziwieniem widzimy w dziejach Angielskich gotowość, z jaką się naród w szesnastym wieku do przemian religii swych Królów stosować zdawał. Był on Antypapieżkim pod Henrykiem, luterskim pod Edwardem, Katolickim pod Maryą, a Anglikańskim pod Elżbietą. Tak się zdaie, ale rzecz ma się inaczej. Pod każdym panowaniem inna tylko część występowała na scenę narodu, inna się ukryła, oddając się życiu prywatnemu. Inni lekkomyślni zmieniali także zapewne swoje wyznania z okolicznościami czasu, ale wielka część ukryła tylko swe zdania, i rozgłosiła je znowu, gdy się sprzyjająca odmiana zdarzyła.

Po trzecie: Naczelnicy stronnictw i rewolucy, mają zawsze w ustach publiczne mniemanie, bo zakładając swoją powagę iedynie na woli i przyznaniu ludu, muszą powagę téj woli wszelkiemi utrzymywać środkami. Ale oni właśnie naywięcéy przyczyniaią się do tego, że się na tém publiczném mniemaniu mylimy. Bo skoro stronnictwo, połączenie wielu pod iedną głową, skoro namowa i wpływ mieysce znaydą, w tenczas ustaie to, co publiczném zowiemy mniemaniem, albo przynajmniéy traci swój charakter, według którego mogłoby żądać pewnéj powagi. Prócz tego stronnictwo panujące, dopóki połączone istnieje, pogardza większą często liczbą inaczéy myślących, którzy nie znaydując punktu połączenia, tak mało swoje mniemanie obiawiaią, iak w tenczas, gdy toż sprzeciwia się zupełnie działaniom uznanéj i obawianéj powagi. Nawet w świecie literackim, w którym powaga i władza a zatém i stronnictwo tyle mieć wpływu nie może, ponieważ nie może tyle nagrod rozdzielać, ani tak grozić iako świat polityczny, w nim nawet, dopóki iest ściśle stronnictwo, mające wiele piszących, trudno iest poznać, iakie naród albo oświeczona część iego, w ogólności o pewnych pismach ma zdanie. Zdaie się, że czę-

sto ich oklask iest powszechny i niezaprzeczony, ale w cichości tkwi niesmak i przeciwność; na dzieła powszechnie chwalone takie w cichości krytyki powstają, że na koniec ich powaga utrzymuje się iedynie milczeniem, gnusnością, albo obawą inaczey myślących.

Im więcéy poważamy publiczne mniemanie, tém więcéy potrzeba mieć odrazy od zakładania stronnictw.

6. Pewna iest, że naygruntowniejsze poprawy w rządzie, kościele i naukach narodu są te, które mniemanie publiczne sprowadza i ustala, ieżeli tylko to mniemanie publiczne istotnie się znayduje. Chcę przeto tyle powiedzieć: ieżeli naród tyle w kulturze postąpił, że wielu w nim ludzi maia interes i zdolność do własnego zastanawiania się nad dobrem publiczném, ieżeli w tenczas wiele osób w cichości odkryie szkodliwość iakiego nadużycia, ieżeli zgodność mniemań w tym względzie coraz się staje głośnieyszą i żywszą, nadeszła pora, gdzie odmiana iest nieodzowną, i w której z szczęśliwym skutkiem podjętą być może.

Ten dobroczynny wpływ publicznego mniemania, równie iak istotne onego wykształcenie, tylko w czasie pokoju wydarzyć się może,

a wszystko, co się zbliża do gwałtowności, nadweręża je lub niszczy.

Aby człowiek rozmyślał, potrzebuje pokoju. Nie tylko niebezpieczeństwo, ale pewne zamieszanie, żywość przedsięwzięć i odmian, zamgli lub przytępi rozum albo go obłąka. To zdarza się prawda częściej w jednym niż w drugim narodzie. Jak iedni ludzie w roztrągnienu i wrzawie lepijy pracować mogą od drugich, tak niektóre narody łatwiej od innych rozruch znieść mogą. Wogólności zaś, każda za żywa scena jest przeszkodą rozmysłu.

Potrzeba dalej braku obcych i silnych wpływów, kiedy człowiek własnych myśli ma słuchać. Sąd skromnych, słabych i mniiej dościpnych ludzi, jest zawsze cichy. Ledwie śmia sami sobie powiedzieć, co myślą o rzeczy, o którój już inni dali swe zdanie. Jeśli więc to zdanie innych rozgłosi się w sposób niezwykły, jeśli poparte wymową rozszerzy się oklaskiem stronnictwa, wnet większa część słabej myślących i mniiej wymownych, łączy się pod chorągiew przywódcy, nie przekonawszy się o dobroci iego zdania.

Wszędzie, gdzie wojna, burze, publiczne nieszczęścia, rewolucye i zaburzenia, na zmysły lub imaginacyą mocno działają, tam my-

śłą tylko ludzie najmocniejszý natury, najsilniejszych nerwów, czelni tylko i odważni występują głośno z tém, co myślą. Słabi i bojaźliwi ogłuszeni są wtedy, nie widzą nic i nie słyszą, i tém rychléj poddają się pierwszemu mniemaniu, żywo narzuconemu; albo, gdy rozruch w fizycznym i meralnym świecie nie zupełnie ich przygnębił, przeszkadza im przecieź, aby zostali niepodległemi, aby szli za własnym mniemaniem, którego ieszcze dobrze rozwinąć nie mogli.

Jeżeli więc podług tego zgodność myśli utworzonych przez się w głowach szczególnych osób, iedynie iest prawdziwym publicznym mniemaniem, potrzeba, ażeby każdy spokojnie bez wpływu i powagi szczególnych osób i towarzystw, nad nią rozmyślał; potrzeba, aby to ciche rozmyślanie wielu, bez pewnego zamiaru, (gwoi samego tylko interessu), powtarzaném było. To iest iedyny stan i usposobienie umysłu, które obiawieniu sił rozumu i wysłedzeniu prawdy sprzyiać może. Trzeba mieć uczestnictwo do przedmiotu, który badamy, ale nie można chcieć przeto osiągnąć cel obecny i bliski, który duma i interes własny wskazuje. Tamten interes potrzebny iest do wzbudzenia bacznosci, owa zaś nieobecność

bliskiego zamiaru albo popędu, potrzebna jest do utrzymania samodzielności i wolności umysłu. Najlepsze myśli przychodzą w ten czas, kiedy rzecz, która sama z siebie jest ważną, nie- iako ubocznie z dobrą chęcią, bez boiaźni i i żądy rozważamy. Co się w takim stanie iednemu człowiekowi zarówno zawsze i iednakowo wystawia, i spokojnie w nim się rozwia, to (ieżeli jest człowiekiem zdolnym) można uważać za wynikłość zbliżającą się do prawdy. To zaś, w czém ludzie w ieden sposób myślący, bez związków między sobą, przecię się zgadzają, można bez niebezpieczeństwa za prawdę uznawać.

Bez wątpienia, że i na to tak światłe i szanowne muiemanie publiczne mają wpływ osoby uczeńsze i wymowniejsze w narodzie. Osobliwie ważnym tu jest wpływ pisarzów w krain oświeconym. Nie masz wcale ludzi zupełnie przez się myślących, ażeby się na nauce innych ludzi nie zasadzali; ci zaś, co tą nauką gardzą, powszechnie są zapaleńcami, ieżeli nie mają najwyższego geniuszu. Największa część rozumnych odbiera przez wychowanie, towarzystwo i czytanie swoje pierwiastki, i dopiero przez własny rozmysł ten lub ów wniosek stanowi. O ile ieden naucza wielu, o tyle

myśli iego wciskają się nieznacznie w mniemanie innych, które się zdają jeszcze być niepodległemi. Jednakowoż, dopóki ten wpływ bądź możnych, bądź uczonych, naucza, ale nie namiętności obudza, dopóty jest korzystny i potrzebny.

W tenczas wprowadzie i błędy szczególnych wpływać będą na ogół, ale ten jest tok rzeczy, że się ludzka natura w szczególe udoskonala, że szczególne osoby wynaydują i rozszerzają nauki, są nauczycielami wielu osób i całych narodów. Publiczne mniemanie nie posunie się wyżej nad to, gdzie ci znakomitsi nauczyciele rodu ludzkiego w szukaniu prawdy i odkrycia błędów stanęli, i gdy to mniemanie powszechne, tylko znanie, przez owych uczycielów rozszerzone zasady do dziennych wypadków stosuje, zbłądzi naturalnie, jeżeli te zasady są błędne. Takowy brak publicznego mniemanie jest niezmiennym skutkiem ludzkiej słabości, i stopniowego zbliżania się ludzkich umysłów ku prawdzie.

Pisarze okazują się ze względu opinii publicznej w świetle, które ich powołanie świetniejszym, ale obowiązki w dwóynasób trudniejszym czyni. Naywięcej jest takich, którzy pomagają utwierdzać mniemanie publiczne, bo

w żaden inny sposób nie może ieden człowiek mówić z tak wielką liczbą innych, i swoje myśli tak dokładnie i wyraźnie odkrywać. Jeśli ci zdołają zrobić w innych wrażenie i zgodność pozyskać, najpewniéj przez pisma publiczne osiągną swój zamiar. Ale pisarze zdają się być także mowcami publicznego mniemania, to iest ci, którzy publicznie ogłaszają, co wprzód zaszło w rozmowach i myślach wielu. Tu zaś siebie i innych najprędzéj uwodzić mogą. Pisarze, którzy iako zbieracze głosów publicznych występują, mogą być słuszenie o duch stronnictwa podeyrzanemi. Przez to tylko do dobra przyczynić się mogą, jeżeli istnienie opinii publicznej iakakolwiek iest wyjaśniają, jeżeli rzecz dokładniéj rozwijają, swoje przy tém zdanie głośno i z powodami dodają, wielu czytelników zajmują, a to obudzi wyraźnie śpiące umysły innych, da powód do licznych pism i głosów, aż nakoniec tajemnie krążące akta processu, powoli uzupełnione, przed sąd publiczności przyniesione będą.

Kończę następującą uwagę.

Czyli publiczne mniemanie należy szanować, i iaki ono wpływ mieć może? Na to odpowiedź zależy nader od stanu ludu, stopnia oświaty, a szczególniéj od różnicy oświaty sta-

nów rządzących od wielkiej massy rządzonych. Były czasy i ludy, gdzie rządząca i ucząca część się i władzców tak była wysoko nad swoim ludem, że nietylko za zawiadowców i nauczycieli, ale słusznie za opiekunów swoich poddanych uważani byli. Działo się to osobliwie w tenczas, kiedy naród gruby przez oświecony zawoіowanym został. To prawo przywłaszczali sobie Grecy nad tak zwanemi Barbarzyńcami, to prawo mieli Europejczycy zupełnie nad dzikimi w Ameryce. Na tych stosunkach zasadza Arystoteles prawność niewoli. I w samej rzeczy, w takim stanie nie podobna się pytać, równie iak dzieci, o zdanie i wolę poddanych względem środków rządzenia niemi. Albo nie mieliby żadnego zdania, albo ślepe tylko i namiętne. W tenczas przezorność i wola wyższa stanowi o wszystkiem bez ograniczenia. Nieszczęśliwym iest stan takowy dla stron obudwu, jeżeli przez dobrowolne starania części szlachetniejszej, klasy niższe do tego stopnia powoli posuwane nie będą, ażeby zdolnemi się stały być moralnie rządzonemi. W trwaniu takowego despotyzmu dziczej oświecone despoty, a głupi niewolnicy złośliwymi nakoniec się stają. W szczęśliwym stanie rodu ludzkiego, gdzie między rozmaitemi

klassami narodu, rządzącymi i rządzonemi, nie masz takowego przedziału, gdzie równe zarody, choć nie iednako wykształcone, na wszystkie podzielone są części, gdzie znakomity talent dziś w wyższyć, jutro w niższyć okazuje się klasie, w takim stanie iest opinia publiczna ludu, choćby nie był narodem konstytucyynym, co raz ważniejszą. Codziennie tam bardziy potrzebna posuwać zupełne oświecenie przez rozszerzanie i poprawę wychowania ludu, ażeby raz wkorzeniona żądza wiadomości, samodzielność myśli, pozbawiona potrzebnéj pomocy, w tém gorsze obłąkania nie wpadła. Potrzeba dać uwagę na to, co iednoznaczne przekonanie i twierdzenie nayrozumniejszych głośno utrzymuje i powtarza. Wszelkie ustawy i urzadzania, temu przeciwnie, wprawiają w niebezpieczeństwo powagę rządu, i tamują postęp narodu.

K. Br.

Wyiątek z Traiedyi

P. GRILLPARCER.

pod tytułem

S A F O,

przekład wolny.

Safo uwieńczona na igrzyskach Olimpijskich, wraca uroczyście do Mityleny z Faonem, wśród okrzyku spółziomków i niewolników swoich.

A K T I.

S C E N A IIga

Safo, Faon, Lud, Niewolnicy

S a f o.

Dziękuję przyjaciële, dziękuję ziomkowie!
 Dla was mi tylko miły ten wieniec na głowie.
 Ozdabia on ziemiankę lecz ciśnie poetę,
 Mnie ztąd cieszy, że waszę pomnaża zaletę.
 Na téy ziemi, gdzie młode snuć zaczęłam lata;
 I marzyć o pięknościach czarownego świata,
 Gdzie w dziecinnéy senności nieznane zapalały
 Wahając się zdolność do sławy wzywały,
 Tu, gdzie cień cyprysowy grób oyców pokrywa,
 Gdzie nie jeden lat młodych rowiennik spoczywa.

Tu mój wieniec prawdziwą ozdobą się staie,
I śmiałość moja mniéy mi występną się zdaie.

Ramnes, stary niewolnik

Poymuiecie ziomkowie te jéy skromne słowa?

Więcéy niżeli wieniec zdobi ją ta mowa —

Powitay Pani nasza!

S a f o.

Witay moy Ramnesie!

I Ty tu mimo wieku? I ty Orgenesie,

Ty Kalisto! — Witaycie! — zrosiliście lica: —

Równie iak serce, niech się wypłaca żrzenica,

Łzy za łzy — Ach przestańcie!

Jeden z ludu

Witay w oyców ziemi!

Sławna na świecie, szczęsna żyć między swoiemi.

S a f o.

Wdzięczna, obywateli! czémże wam nagrodzę?

Oto nowego do was mieszkańca przywodzę,

Oto Faon! Wiek młody, ale męzka siła,

Świetna ziemia dla równie świetnéy go zrodziła;

Trzeba ręki rycerza, czy poety strony,

Przyjacielskiéy pomocy, wymownéy obrony?

Wnim to wszystko znajdziecie.

F a o n.

O Safo! ta chwała

Za cóżby mi od ciebie przyznana być miała,

Czémże na nią zasłużył ubogi młodzieniec?

S a f o.

Oto wszystko, co mówię stwierdza ten rumieniec.

F a o n,

Dziwić się tylko, milczeć serce moje adolne

S a f o.

Zasługa i milczenie zawsze sobie wspólne. —

Tak, wiedźcie przyjaciele! to mój ulubiony,

Na niego padł mój wybór — On był przeznaczony,

By pecha darów, władzą niewołącą skromnie,

Na szczyt obłoków bliski, przybliżył się do mnie,

By mię wrócił do ludzi na kwitnące błonie,

Tu przy nim, między wami, w pasterskiéj osłonie;

W prostocie niechay żyję, myrt za laur zamienię,

Na domowego tylko szczęścia uwielbienie

Zagram na lutni, której dotąd hołd składacie,

Kochać was ią nauczę, tak, kochać ią macie!

L u d.

Chwała ci Safo, chwała!

S a f o.

Dosyć — Bądźcie radzi,

Udaycie się z Ramnesem, on was poprowadzi.

Niech się tańce rozpoczną, winem ciężą stoły,

Uczta niechay powrotu skończy dzień wesoły,

Powrotu siostry waszég obchodźcie wesele.

do wiesniaków żegnających ią

Bądź zdrow! Ty i ty i ty! wszyscy przyjaciele!

Ramnes i wieśniacy odchodzą

S C E N A. III.

S a f o.

Tak tu żyje twa Safo, poznasz jęj szczęśliwość

Dzięki za dobrodzieystwa, za miłość, życzliwość.

Tak ićy się zawsze wiodło w tćy życia przemianie,
 Na tćm zawsze przestałam. — W szczęsnym będę stanie,
 Gdy i ty, choć w połowie oddasz, co ci daię,
 Jeśli ci ta zamiana wielką się nie zdaie?
 Nauczyłam się tracić, być mężną w żalobie.
 W młodych latach rodziców oplakałam w grobie,
 Naybliżsi rodu mego, gdy nie jednę ranę
 Zadali w serce siostry do nich przywiązane.
 Częścią losu igrzyskiem, częścią z własnéy winy,
 Ponieśli wiek kwitnący w Erebu krainy.
 Wiem, jak dręczy niewdzięczność, jak obłuda zrania;
 Znam ia ohytrość przyiaźni, miętałość kochania,
 Nauczyłam się tracić, tłumić nawet chęci;
 Ale to, co nie zniknie w sercu i pamięci,
 Twoią miłość utracić, siłybym nie miała. —
 Przeto poznay się. — Nie znasz, co w tych piersiach pała!
 Niech nie czuję, niech kiedyś z żalu nie umieram,
 Że pełne dałam serce, a próżne odbieram,

F a o n.

Pani!

S a f o.

Czyliż słodsze go nie masz w sercu słowa?

F a o n.

Czyliż uczuciom moim sterczyć może mowa! —
 Z niskiego oyców stanu, stojący u celu,
 Do którego możniejszich dążyło tak wielu,
 Ginę w tym zbytku szczęścia. — Widzę daleko
 Las, brzegi, niskie chaty i góra ucieka;

A gdy to wszystko stoi, nie pomnę zdumiałym
Że mnie tylko iednego niosą szczęścia wały.

S a f o.

Śladko pochlebiasz, ale pochlebiasz Faonie!

F a o n.

Tyżes to jest istotnie, téżże ściskam dłonie?
Którą od wysp Pelopsa aż tam, gdzie daleki
Trak się łączy górami z swobodnemi Greki,
Wszędzie kędy odległe od ludów i krajów,
Kroniion wywiodł wyspy nad morze Danaistów,
Tam, gdzie brzegi Azyyskie iasny Feb ogrzewa,
Gdzie boską mową grecki lud po grecku śpiewa:
Którą wszystko pod słońcem wielbić się iednoczy,
Jeżeli ty to iestes? Jakże twoie oczy
Zniżyłaś na młodziana, który bez znaczenia
Bez sławy własnych czynów, bez przodków imienia,
Nie ma innéj zalety, iak téj łutni strona,
Którą wielbią, że twoją ręką jest dotknięta?

S a f o.

Zle stroyna, kiedy własnéj Pani brzęczy chwałę,

F a o n.

Ach! w owych ieszcze czasach, gdy ręce nieśmiało
Głos trwożliwy z niepewnéj wywabiały strony,
Twój obraz stał przedemną: kiedy otoczony
Gronem rodzinném żyłem na oyców siedlisku,
Gdy Teana, ma siostra, przy ognia polysku
Czarne zwinki przyniosła, by czytać twe piemie
Jakże głośnych młodzianów ujęło milczenie,

Jak się wtedy od robót dziewiçe skupiły,
 Aby żadnego ziarka złota, nie straciły,
 A gdy czytać zaczęła o pięknym młodzianie,
 O żalach na samotne nocy przeczuwanie,
 O Bogini miłości, o grach Andromedy,
 O zabawach Atissa. — O iakże to wtedy
 Każdy czuwał milczący, skarżył swoje tchnienia,
 Że uczuciem wzmacnione piersi podnoszenia
 Za głośno przeszkadzały. — A wtedy Teana,
 Na poręczu swojego krzesła zadumana,
 Patrząc się w ciemną izbę, iak też (rzecze) ona
 Przed oczyma moimi stoi ubóstwiona!
 Zda mi się, że ją widzę: — gdyby nawet stała
 W grobie tysiąca niewiast, iabym ją poznała.
 Wnet każdy niecierpliwym zdiął ustom okowy,
 Udręczał wyobraźnią, ażeby wdzięk nowy
 Twoiędzy nadał, postaci. — Ten Pallady oczy,
 Ten Knideyskię Bogini przyznał pas uroczy;
 Ja sam tylko milczący, zasmucony wstaie,
 W samotne świete nocy idę ciche kraie,
 Tam zabłąkany ręce wyciągam do ciebie,
 Gdy światło z wozem Luny krążące po Niebie,
 Gdy głośne wiatrów tchnienia, gór i dolin wonie,
 I rosa razem moje opłynęły skronie,
 W ten czas byłaś ty moją, stałaś przy mym boku,
 Obraz Safony krążył na iasnym obłoku.

S a f o.

Ach! ty mię tylko własnem bogactwem odziłeś,
 Biada mi! gdybyś kiedy odebrał, co dałeś.

F a o n:

De igrzysk Olimpijskich od oycy wysłany;
 Kiedy po drodze słyszę rozgłos powtarzany,
 Że tam lutnia Safony o wieniec za pienia
 Będzie walczyć, zwyciężać — Jakże bez wytchnienia
 Uteśkniony pędziłem. Konie popadały,
 Zaczem wież Olimpijskich me oczy dojrzały.
 Przybyłem, — ani wozów warczących gonitwy,
 Ni kręgów gra wesola, ni szermierzów bitwy,
 Nie zwabiły mych oczu. — Zwycięztwa nie patrzałem,
 Choć iedno z najsławiejszych moim było dziełem,
 Ią bowiem chciałem widzieć, ią niewiast koronę, —
 Nareszcie dni nadeszły pieśniom naznaczone;
 Próżno nocą Alceję i Anakreony.
 Nagle gwar powstał, lud się dzieli rozkupiony,
 W tém przez tłumy zdumione z złotą lutnią w rękę,
 Postępuje niewiasta. — Z ramion pełnych wdzięku
 Oznaka niewinności szata śnieżnobiała,
 Na zabronione światłu członki upływała.
 Strumień to był, co wzgórki przepływał mołowe,
 Brzegi w laury ozdobne i liście laurowe,
 Mir z sławą oznaczając, piękną myśl wywodząc,
 Że ich pragnie poeta, one go nagrodzą.
 Jak słońce otaczają różane obłoki,
 Tak onę płaszcz purpury opłynął szeroki,
 A z nocy czarnych włosów korona wspaniała,
 Jak Xiężyc, znak dalekiéj władzy rozświecała.
 W ten czas, że ty to byłaś serce mi mówiło,
 Wnet ludu uniesienie mój domysł ztwierdziło;

Jako potem śpiewałaś, iak wieńcem zdobiona,
 Z rąk lutnię upuściłaś wstydem zrumieniona,
 Jako potem trafiony twych oczu postrzałem,
 Zawstydzony młodzieniec i bez duszy stałem,
 To wiesz lepiej, ia dotąd nie zgadnię prawie,
 Co ztego we śnie tylko, co było na jawie.

S a f o.

Wiem, iak skromny, milczący stałeś przy mym boku,
 Jak całe życie w twoim tkwić się zdało oku,
 Które, chociaż od ziemi wznesione nieśmiało,
 Przecież iskrę z ukrytych płomieni zdradzało.

F a o n.

Któżby sądził, że pierwsza z greckiego imienia
 Na ostatniego z Greków obroci spojrzenia.

S a f o.

Nie krzywdź siebie i losów — Szanuj Bogów dary!
 Które narodzonemu, z przepelnioney czary
 Na czoło i na usta i na serce leią,
 By pełne życie niesło tą ziemską koleją.
 Piękny dar piękność ciała! Smiałość i odwaga
 Zdobí tę podróż życia i losy przemaga,
 Ale życia najwyższym celem jest użycie. —
 Nie próżno zimnym laurem Muzy sie wieńczycie!
 Bez owoców, bez woni, ciśnie skroń człowieka,
 I nagrodę za wiele ofiar mu przyrzeka.
 Tęchno jest być na szczycie, wciąż uboga sztuka,
wyciągając ręce do Faona
 Żebrząc u pełni życia pocieszenia szuka

F a o n.

Kiedy ty mówisz, Pani! któż nie wierzyć zdoła!

S a f o.

Więc oba niechay wieńce zdobią nasze czoła;
Sztuka z życiem wzajemną niech się czarą poią,
Na tych wzgórkach, w tych grotach, które róże stroją,
Tu bogom równe szczęście niechay z nami gości,
Którzy ani pragnienia ni znają sytości.
Lecz wiecznego użycia równe chwile pędzą,
Z losami się nie kłócą i czasu nie szcędzą.
Twoim jest wszystko moje. Przez ciebie użyte
Dopiero mię ucieszą dziedzictwa obfite,
Patrz w koło, oto własność twę woli oddana,
Niechay cię sługom moim pokażę za Pana,
Mój przykład ich naucz, iak ci mają służyć
Dziewice! niewolnicy!

F a o n.

Któż sobie śmiał wróżyć
Los moiemu podobny!

SCENA IV.

Euchas Melita Ramnes służący [et c.

R a m n e s.

Wołałaś nas Pani!

To wasz Pan — I dla tego iścieście zwołani,....

R a m n e s.

To nasz Pan?...

S a f o.

Któż tu mówi, co?

R a m n e s.

Nie.

S a f o.

Więc milczenie!

Bibi. Ję. To wasz Pan! mówię; każde jego polecenie
Waszym jest obowiązkiem, moją znaczy wolę,
Biada więc nieposłusznym! — Chmura na tém czole
Skarżyć będzie te moje łamiących rozkazy,
Mnie saméy dotyczące zapomnę urazy.
Lecz kto jego obrazi, ten mój gniew obudzi. —
A teraz cię zostawiam staraniu tych ludzi,
Użyć praw gościnności podróżą strudzony,
Szczęsny używaj pierwszych darów twéy Safony.

F a o n.

O gdybybm mógł me zmysły zebrać wśród wytchnienia;
Żegnam cię nie na długo.

S a f o.

Bądź zdrow, do widzenia,
Czekać będę na ciebie. Melita zostanie.

Faon i służący odchodzą

SCENA V.

Safo (długo za Faonem patrząwszy)

I cóż mówisz Melito?

M e l i t a.

Co Pani?

S a f o.

Niebianie!

Więc tu tylko krew płynie — Wszędzie same skały;
 Patrzyły się na niego, głos jego słyszały,
 Tchnęły tym wiatrem, który z jego igrał włosem,
 Przecież zimne: co Pani? pierwszym ich odgłosem!
 Mogłabym się nie kochać — Idź!

Melita (milcząc odchodzi)

Safo usiadłszy tym czasem na darniu

Stuchay! więc przeię
 Nie masz mi nic powiedzieć? — Mówże lubo dziecię!
 Byłaś przy nim, czyż twoje oczy nie widziały
 Nic godnego rozmowy, dziwn i pochwały?

Melita.

Wszakże sama mówiłaś, że to nieprzystało
 Młodym córkom na gości oglądać się śmiało.

Safo.

O biedna! więc tyś oczy natenczas spuściła?
 To nie ciebie się tycze, nie, Melito miła!
 Do starszych, śmielszych tylko były te przestrogi,
 Lecz iak ty się zmieniała w czasie moięj drogi,
 Tak wyrosłaś, tak teraz — O dziecię kochane!
 Masz słusność, te przestrogi i tobie są dane. —
 Lecz czemuś tak milcząca, nie ze mną nie dzielisz?
 Tyś mię zawsze cieszyła, dziś mię nie weselisz?
 Z siostrą tu tylko mówisz, iuz nie z twoią Panią,
 Duma, gniew, prędkość w drodze zostały się za nią,
 W morzu, gdy z nim płynęła, wszystko zatoneło,
 To jest właśnie miłości czarodziejskie dzieło,
 Że wszystkiemu swém tchnieniem dawną zacność wraca,
 Jak słońce, co i chmury piorunne pozłaca.

Daruj mi, jeśli kiedy iedném przykrem słowem
 Mogłam ciebie zasmucić — Odtąd w szczęściu nowém
 Jak siostry żyć będziemy. — Przy nim, razem wszędzie;
 I tylko miłość jego różnicą niech będzie —
 Będę dobrą, dadzą to bogi najlaskawsze!

M e l i t a.

Czyż nią Pani nie jesteś? czy nie byłaś zawsze?

S a f o.

Tak, nie złe dobrem zwiemy — Cóż kochanko droga!
 Wszak on będzie szczęśliwym?

M e l i t a.

Przy tobie....

S a f o.

Uboga,

Cóż ja iemu dać mogę? — Tak szczęśliwy młodzian,
 Pełen tylu łask bogów, w tyle wdzięków odzian,
 Umysł świeżo rozwity, wesoły, dumieie,
 Licząc mnogie swe siły, niezmiernie nadzieie,
 Na skrzydłach z orła wzrokiem goni szczęście wszelkie;
 Co tylko piękne, świetne, wysokie i wielkie,
 Jego to jest: młodemu cały świat poddany.
 A ja, czémże ja iestem? Potężne niebiany!
 Wróćcie mi czas mój znikły. Niech będą zmazane;
 Ślady cierpień i rozkosz głęboko deptane.
 Com czyniła, cierpiała tęsknoty i chęci,
 Wszystko aż do wspomnienia; niech zniknie z pamięci,
 Dajcie wrócić tym chwilom, gdy w wieku niewinnym,
 Z niepewném ieszcze czuciem, z uśmiechem dziecinnym,

Z nowym jeszcze umysłem w świat wstąpiłam nowy,
 Kiedy nie winną jeszcze natchnął dar Febowy,
 Gdy bez dręczący wiedzy, i bez doświadczenia,
 Przeczucia tylko w moje przelewałam pienia —
 O wróćcież mi miłości czarodziejskie gaie,
 Obce nieznane jeszcze czarodziejskie kraie!

M e l i t a.

Co tobie? droga Pani

S a f o.

Więc tęszna wesela,
 Już stoję nad przepaścią, co mię z nim rozdziela!
 Widzę, jak tam kraina uśmiecha się błoga,
 Oczy ięć dosięgaia, nie dosięże noga. —
 Biada! kogo z zaciszy rodzinnego koła,
 Uwodzący cień sławy i dumy wywoła,
 Morzem on rozhukanem w słabey płynie łodzi,
 Ani tam drzewo kwitnie, ani kwiatek wschodzi,
 Błada w koło niezmierność — Zdala tylko, zdala,
 Widzi rodzinne strony, a od brzegów fala
 Wraz swym iękiem glucho mu głos lubych podaje —
 Wreszcie, gdy się namyśli, wraca w lube kraie.
 Szuka — nie masz już wiosny, ni krzewów, ni woni,
zdeymuiąc wieniec i oglądaiąc go z boleścią
 Same mu suche liście szeleszczy na skroni.

M e l i t a.

Stu chciało tego wienca, jeden go otrzymał.

S a f o.

S a f o.

Stu chciało tego wieńca, jeden go otrzymał.
Tak...

kładąc znowu wieniec

Niechay...

Niechay nikt nie gardzi sławą komu sprzyja,
Nie jest to próżna mara, co z wiatrem przemija,
Kogo ona ożywia, czuie siłę Boga. —
Tak Boże złoty lutni! nie jestem uboga,
Przeciw jego bogactwu, śmiało moje stawię,
Dary doczesne za kwiat tylko służą sławie.
Za wieniec chwil obecnych, za cel méy zazdrości,
Dam wieniec czasów znikłych, dam wieniec przyszłości.

do M e l i t y

Ach! ty mię nie porywasz, ty się możesz dumieć?
Szczęsna! Nie ucz się nigdy, nie ucz mię zrozumieć;

M e l i t a

Ty się gniewasz?

S a f o.

O nie wiesz! nie, nie moje dziecię!
Idź do domu, donieś mi Fauna przybycie.

Szczęście

z SZYLLERA.

Szczesny, kto, nim żyć począł, już Bogom był miły,
Kogo Wenery dłonie w kolebce pieściły.

Komu usta sam Hermes, Feb otwiera oczy,

I Jowisz boskie siły znak na czole tłoczy.

Lube, boskie takiemu padły z Nieba losy,

Nim walczył, już w zwyciężki liść ozdobił włosy,

Zaczém żył, już mu pełne odliczono życie,

I nim trudów doświadczył, stanął przy Charycie.

Wielkim, zaiste wielkim nazwę tego męża,

Kto sam swój twórca, cnotą i Parki zwycięża:

Lecz nie zwycięży szczęścia — Co Charis zaprzecza;

Tego nigdy nie zyska odwaga człowiecza.

Byś niegodnie nie działał, wola cię uchroni,

Ale najwyższość z Bogów tylko przyydzie dłoni.

Jak ci miłość kochanki, tak z nieba dar spada,

Jowiszem i Amorkiem względność tylko włada.

Bogi mają skłonności i oni są słabi,

Wios piękny i wesołość wesołych przywabi:

Żaden się ich widokiem nie natchnął patrzący,

Ich świetność poznał tylko widzieć nie mogący:

W niewinny zwykli sobie podobać dziecinie.

Swą bozkość w skromne lubią zamykać naczynie:

Tu przyyda sami, dumne tam zwiodą czekanie,

Przywabić wolnych żadna siła nie jest w stanie.

Komu skłonny, temu Zeus władający w niebie,
 Swego orla wysyła, każe nieść do siebie.
 W tłum stworzeń rękę wciska, z wolą samodzielną
 Wybiera iako zechce z tłumu skroń śmiertelną.
 To ią w lanry uwieńcza, to w złotą koronę,
 Choćby sam dzierżył tylko szczęście odważone.
 Przed szczesnego wystąpi Pythyjski Bóg męzny,
 I Amor sercowładny uśmiechem potężny.
 Przed nim burzliwe morze Posejdon gładzi,
 W łódce szczęście wszechmocne Cezara prowadzi.
 Lew mu się do nóg skłoni, Delfin przyskakiący
 Grzbiet mu z głębi wystawi i poniesie drżący. —
 Nie złorzecz szczęśliwemu, że zwycięża snadnie,
 Że Wenus ulubienca z pola walk wykradnie.
 Temu zazyrzę, co doznał Cyprydy opieki,
 Nie temu, komu nocą zaćmiła powieki.
 Mniey że był-szczesny Pelid, gdy mu przez Wulkaną
 Broń śmiercionośna, tarcza była ukowana.
 Gdy się o śmiertelnika trwożył Olimp cały? —
 To go uświatnia, że tak Bogi mu sprzyjały.
 Że tak czuli gniew jego, dla jego zaszczytu,
 Najlepszy ród Hellenów stali do Kocytu.
 Ani złorzecz piękności, że niezasłużoną;
 Jak lilia Wenery darem ozdobiona,
 Patrz na szczęsną, szczęśliwy, że widzisz ięć lica,
 Piękna bez zasług, ciebie bez zasług zachwyca.
 Ciesz się, że ci dar pieśni zstępuje od nieba,
 Że tobie nuci śpiewak uczony od Feba.

On Bogiem natchnion, boskieć będą iego tony,
 Przeto że on szczęśliwy, tyś uszczęśliwiony.
 Niechay na targu pracy Temis władzę szerzy,
 Niech surowo zasługi z nagrodami mierzy:
 Ale wesolość sam Bóg wysyła do ludu,
 Nie będzie szczęśliwego, gdzie nie będzie cudu:
 Wszystko ludzkie staie się, rośnie i dojrzewa,
 Z postaci w postać wszystko czas czynny przelewa.
 Lecz ni szczęście, ni piękność przed tobą się rodzą,
 Przez wieczność ukończone, przed ciebie wychodzą.
 Każda ziemska, iak pierwsza Olimpu Wenera
 Z niezglębionego morza tajny ród odbiera:
 Każda równie myśl wielka, iak pierwsza Pallada
 Egidą zbroyna, z głowy Jowisza wypada.

K. Br.

Teorya palenia się ciał

Podług Berzeliusza ().*

Teorya palenia się i powstających z niego fenomenów była, i zapewne zawsze będzie, podstawą powinnowactw chemicznych. *Stahl* mniemał, że, gdy ciała palą się, wydobywa się z nich szczególny pierwiastek, stanowiący to, co nazywamy ogniem. Mniemanie iego wystarczało przez długi czas na pierwsze potrzeby nauki, aż póki *Bayer* nie postrzegł, że tym sposobem nie można wytłómaczyć odkwaszania się żywego srebra, które odbywa się bez przydania żadnéj palnéj istoty. *Lavoisier* poznawszy ważność tego postrzeżenia, dowiódł wkrótce, że palące się ciała nietylko nie tracą żadnego pierwiastku, ale ieszczę łączą się z gazem, któremu nadano imie kwasorodu. Przyzwyczajenie do opinii tworzy niekiedy przekonanie o iéy słuszności, ukrywa słabą iéy stronę, i

(*) Wyiątek z dzieła pod tytułem: *Essai sur la théorie des proportions chimiques etc.* par J. Berzelius. à Paris 1819.

nie pozwala przeciwnych roztrząsnąć dowodów. Jakoż nowe tłumaczenie *Lavoisiera*, chociaż tylko wystawiało po prostu zdarzenie, które każdy mógł powtórzyć u siebie; nie zyskało jednak z początku powszechnego zaufania. Spierano się długo, aż nakoniec uznano słuszność wniosków *Lavoisiera*, a Flogiston z imienia tylko w historyi nauk pozostał. Odtąd palenie się przypisywano łączeniu się kwasorodu z ciałami palnemi, ciepło zaś uważano iako skutek wydobywającego się ciepłika, który tenże kwasoród w stanie gazu utrzymywał. Gdy jednak w téj teoryi ciepło i światło były poczytywane za dwa odmienne pierwiastki; zostawała więc zawsze trudność do pojęcia, z kąd w czasie palenia się pochodziło światło. Z téj przyczyny *Gren* utrzymywał, że wszystkie ciała palne złączone są ze światłem, i iemu swą palność winny, a podczas palenia się pierwiastek ten wydobywał się, kombinował z ciepłikiem i formował ogień. Nie zbilano wprawdzie téj odmiany w teoryi, ale też iéy powszechnie nie przyjęto (*).

(*) Jędrzej Sniadecki, opierając się na doświadczeniach P. Saissy, powiada, że światło równie iak

Nie chciano zatem odstąpić od najpowszejszej teoryi, utrzymując statecznie, że, ponieważ w czasie palenia się kwasoród łączący się z ciałami przechodzi ze stanu gazu do ciekłego lub stałego; musi zatem wiele uwalniać się skombinowanego ciepłika, który, zamieniając się na wolny, podnosi temperaturę i formuje ogień. Wkrótce iednak postrzeżono, że nie wszystkie ciała, paląc się, w podobnym znajdują się przypadku.

W paleniu się np. węgla, nie widać wcale, aby który kombinujący się pierwiastek zagęszczał: bo produktem kombustyj jest ciało lotne, to jest kwas węglowy. Zkądże więc tak wielkie wydobywa się ciepło? Nie można tu się składać tém, że gaz kwasorodowy posiada wielką ilość utaionego lub skombinowanego ciepłika, który podczas kombinacyi uwalnia się: bo w czasie kombustyj węgla objętość tego gazu zgoła nie odменя się; tém bardziéj nie można udawać się do węgla, który raczéj nową

i ciepłik zdaie się być częścią składającą gaz kwasorodny; podług tego zatem mniemania płomień podczas kombustyj pochodziłby od tych dwóch pierwiastków razem z kwasorodu uwalniających się. Początki Chemii T. I. §. 34, wydanie trzecie.

ilość wolnego ciepłika musiał zubożeć, przechodząc ze stanu stałego do lotnego.

Nadto ponieważ podług doświadczeń PP. *Delaroche* i *Bérard* ciepłik gatunkowy kwasorodnego gazu w porównaniu z wodą wynosi 0,236, a węgla 0,26, i ponieważ stosunek tych pierwiastków w kwasie węglowym wynosi blisko 73: 27. więc przypuszczając, że w połączeniu ich z sobą żadna odmiana w sposobności do ciepłika nie nastąpiła; tedy ciepłik gatunkowy kwasu węglowego wynosiłby 0,242, podług doświadczenia zaś wynosi tylko 0,221. Wyrażenie przeto pokazuje się, że ta tak mała różnica, mogąca być nawet skutkiem nieuchronnych pomyłek doświadczenia, nie może żadnym sposobem wystarczyć na wytłómaczenie mocnego ciepła, które podczas palenia się węgla wydobywa. Lecz obierzmy inny przykład. bardziéy ieszcze uderzający, iakim iest palenie się wodorodu.

Ponieważ ciepłik gatunkowy wody wyrażamy przez iedność, czyli inaczéy mówiąc, ponieważ funt wody ogrzany na $+75^{\circ}$ topi funt lodu na zero; więc w stu funtach wody ogrzanej na $+75^{\circ}$ znaydujący się ciepłik, iest w stanie stopić sto funtów lodu. Obaczmy teraz, czy tyleż wypadnie z dochodzenia ciepłika ga-

tunkowego gazów do składu téy istoty wchodzących.

W stu częściach znajduje się wodorodu 11, 71: rozmnożywszy to przez ciepłik gatunkowy gazu wodorodnego, to jest przez 3, 293, otrzymamy 38, 56. czyli, że wodoród znajdujący się w pomienionych stu funtach wody, ogrzany na $+ 75^{\circ}$ jest w stanie sam ieden stopić lodu funtów 38, 56. Podobnież mnożąc ciepłik gatunkowy gazu kwasorodnego czyli 0, 236 przez 88, 25 (bo tyleż tego gazu wchodzi do stu funtów wody) otrzymamy 20, 83, czyli, że kwasoród znajdujący się w téy wodzie ogrzany na $+ 75^{\circ}$ jest w stanie stopić lodu funtów 20, 83. Zatem woda z tych dwóch gazów złożona, powinna tylko stopić lodu funtów 59, 39 nie zaś 100. Skoro więc téy kombinacyi tyle przybyło ciepła, że potrafi stopić 40, 48 funtów lodu; tedy dwa iéy pierwiastki raczéy zabierać, aniżeli wyrzucać ciepłik musiały, raczéy zimno w czasie ich łączenia się, nie zaś ciepło powstać powinno. Z drugiéy strony doświadczenie pokazuje, że w momencie kombinowania się tych gazów powstaie nie woda ciepła, ale para wodna tak mocno ogrzana, że iéy przez to objętość kilkakrotnie jest większa od objętości samychże gazów. Zkądże więc tak o-

gromna ilość uchodzącego ciepła powstaie, kiedy sposobność do niego utworzonéj kombinacyi nie tylko nie iest mnieysza, ale owszem blisko dwa razy stała się większa, i kiedy gazy w pierwszey chwili łączenia się z sobą nie przeszły do stanu gęstszego, lecz owszem objętość ich wielokrotnie powiększyła się?

Wszystko to dostatecznie przekonywa, że przyięty sposób tłómaczenia, zkąd wczasie kombustyi powstaie ciepło, iest niedokładny i błędny, a tém samém należy postarać się o teorię taką, któraby była podobnieysza do prawdy.

Lecz kombinacye chemiczne zawierają wiele innych wypadków, których równieź teoria *Lavoisiera* nie iest w stanie wytłómaczyć, co tém bardziéj iéy niedokładność wykazuje.

Gdy się np. rozgrzewają metalle z siarką, następuje ich połączenie się, w czasie którego powstaie ogień, chociażby powietrze atmosferyczne żadnego nie miało przystępu. Nie iestże w tém oczywisty dowód, że nie samo tylko łączenie się ciał palnych z kwasorodem tworzy ogień, kiedy i kombinacya siarki z metallami tenże sam skutek sprawia? Nawet metalle, iednocząc się z sobą, wydają światło i ciepło, np. topiąc platynę z cyną: podobnieź lejąc na pra-

żoną magnezją mocny kwas siarczany, mieszanina rozpala się do czerwoności. Jedném słowem, z rozmaitych doświadczeń przekonywamy się, że podczas każdej kombinacyi chemiczney, w przyiaznych po temu okolicznościach, wydobywa się ciepłik, z tą tylko różnicą, że jeżeli pierwiastki mają mocne do siebie powinowactwo, wtedy wczasie ich nasycania się powstaie niekiedy tak mocne ciepło, że nawet rozżarzenie się czyli ogień pokazuje się: gdy zaś powinowactwo ich iest słabe, temperatura tworzący się kombinacyi zaledwo o kilka stopni podniesie się.

Doświadczenie nakoniec nauczą, że niekiedy powstaie ogień z kombinacyi już uformowanych, chociaż nie widać, by iaki do nich przybywał lub ustępował pierwiastek. Niedokwas np. zielony chromu, rozgrzewany bez przystępu powietrza, zajmuie się ogniem, a ciężar iego przez to bynajmniéy nie powiększa się, skłonność tylko do wchodzenia w związki z innemi ciałami staie się mnieysza. W takimże przypadku znajduią się cyrkona, niektóre antymoniany i podantymoniany metaliczne, tudzież gadolinit i t. d.

Podobieństwo iest, że ten fenomen od moneyszego zjednoczenia się składających pier-

wiastków zależy; a zatem wnosić można, że i w wielu innych ciałach postrzegana trudność do kombinowania się i rozpuszczania po ich wystawieniu na mocny ogień od podobnychże odmian pochodzi.

Z czego! wszystkiego pokazuje się: 1° że, ponieważ nazywać zwykliśmy kombustyą wszelkie kombinowanie się, przy którym wydobywa się ciepło i światło; więc ta własność nie same-mu tylko kwasorodowi, ale i wielu innym ciałom jest wspólna. 2° Że ciepło i światło formujące ogień nie pochodzą wcale ani od powiększonéy gęstości, bo ta czasem w kombinacyi jest mniejsza aniżeli w iéy pierwiastkach; ani też od zmniejszonego ciepłika gatunkowego, bo ten często okazuje się być większy w ciałach po ich skombinowaniu się.

Nie zdaie się nawet być rzeczą słuszną odróżniać tu światło od ciepła. Wprawdzie wygodnie jest wtłómaczeniu przypisywać te skutki wcale różnym pierwiastkom, ale czy tak dzieie się istotnie, z pewnością wyrzec nie można. Owszem przypatrzwszy się pilnie fenomenom, znajdziemy, że każde światło jest zawsze połączone z pewną temperaturą, tak dalece, iż można utrzymywać, że *ognienie* czyli wydobywanie się światła razem i ciepła, iest-

to wyższy stopień temperatury, wydobywanie się zaś samego tylko ciepłika bez światła jest stopniem niższym. I dla tego magnezja i mocny kwas saletrowy, które w chwili połączenia się rozgrzewają się niekiedy aż do czerwoności, wydają bardzo umiarkowaną temperaturę wtedy, kiedy kwas wodą jest rozwiedziony: bo ciepłik, który w pierwszym przypadku ogień formował, obrócony został w drugim na podniesienie temperatury przydaney wody. Tu nie wydobywa się wcale światło, a tymczasem gdyby to był osobny pierwiastek, powinienby zarówno iak i ciepło acz w mnieyszym stopniu objawić się. Dmuchając na płomień świecy lub lampy spirytusowéy, przez cienką rurkę, największe natężenie ognia mamy przy wierzchołku przedłużonego płomienia, który najmniej jest iasny: ale ciało stałe w tém miejscu trzymane niedługo żywą okrywa się iasnością, a niektóre tak rzęsiste wyrzucają światło, że go oczy znieść nie mogą. Zamiast powietrza używając do dmuchania gazu kwasorodnego, ogień niezmiernie natęża się, a dla tego otaczające przedmioty mało co od niego są oświecone; tymczasem drót platynowy, w tym płomieniu trzymany, rozżarza się wkrótce do białości, iasne na około rozrzucając światło. —

Lubo nie umiemy wytłómaczyć przyczyny tego zdarzenia, znajdziemy iednak w niém dowód prawdy wyżéy wspomnionéy, że ciepłik w niektórych okolicznościach sprawnie światło, lub też sam niém się staie: i to nawet zdaie się nie podpadać żadnéy wątpliwości, że temperatura do pewnego stopnia doprowadzona, iest zawsze ze światłem połączona, z tą tylko różnicą, że ten stopień dla każdego ciała iest różny, i że wszystkie nieiednostajnie świecą. I lubo znajduią się wyiātki od tego prawidła; lubo są fenomena, w których światło nie iest połączone z wyraźném ciepłem, iak np. światło księżyca, i tak nazwana fosforescencya różnych istot organicznych; można iednak przypuścić, że ta teoria kombustyj, która wytłómaczy należycie, zkąd pochodzi ciepło, znajdzie razem i źródło światła (*). Zobaczymy więc, iakie iest prawdziwe źródło ciepła w kombinacyach chemicznych.

(*) Postawiwszy się w takiéy odległości od zapalonéy świecy, aby wychodzące z niéy światło tyle było słabe, co i światło księżyca, wtedy skupiając jego promienie za pomocą szkieł lub zwierciadeł, widocznego skutku na termometrze sprawić nie potrafimy: być więc może, że i światło księżyca, a tém bardziéy fosforescen-

Przed odkryciem stosu *Volty* nie wiele dawano uwagi na światło czyli ogień elektryczny, który iednak nie różni się od ognia z kombinacyi chemicznych powstającego. — Niektórzy uczeni przypisywali to światło gwałtownemu zagęszczeniu powietrza za pomocą płynów elektrycznych: a że to światło i w próżni, ieszcze w większej odległości ukazuje się; unikano więc tego zarzutu, twierdząc, że zupełný próżni uczynić niepodobna, bo i w naydoskonalszém, do którém sztuka przyysć może, znajduie się zawsze rozrzedzone powietrze i para wodna. Lecz czemuż to światło ukazuje się w tedy nawet, kiedy wyładowanie elektryczne odbywa się w rozciekach a nawet i ciałach stałych? czemuż zagęszczając też same

cya ciał organicznych, iedynie dla tego, że iest niezmiernie rzadkie, oświeca tylko, ale nie ogrzewa. Doświadczenia znowu z cieplikiem promienistym więcém zdaią się usprawiedliwiać domysł, że ciepłik i światło są zarówno skutkiem iednéy i téż samém istoty. Ze wszystkich bowiem ciał ogrzanych wychodzi ciepłik w postaci promienia, odbija się od powierzchni gładkich, polaryzuie się sposobem podobnym do światła, i z tém większą łatwością przenika szkło i inne ciała przezroczyste, im ze źródła mocniém ogrzanego pochodzi.

ciała, nierównie mocniéy przez mechaniczne sposoby, takiego światła nie otrzymujemy? Nadto rozgrzewaiąca się aż do zagotowania woda za pomocą stosu *Volty*, widocznie rozszerza się, nie zaś zagęszcza, a dla tego wyładowanie elektryczne jest zawsze w niéy ze światłem połączone? Te i tym podobne uwagi wyraźnie pokazują, że powyższe tłómaczenie ognia, czyli światła elektrycznego, jest wcale niedokładne. Takto łatwo, powtarzając często fałsz iaki, przyzwyczajamy się go w końcu za prawdę uważać.

Najmnieysza iskra elektryczna zapala wodoród, eter, alkohol, srebro piorunujące, i t d; wystrzał z naczyń leydeyskich toż samo czyni niemal ze wszystkiemi palnemi ciałami; rozgrzewa, topi i ulotnia metalle; wyładowanie nieustaiące stosu *Volty* podnosi temperaturę wody do zagotowania się, i wszystkie ciała do czerwoności rozpala; węgiel za pomocą tegoż narzędzia żarzący się w próżni w podobnym znayduie się przypadku, co i węgiel palący się przez kwaszenie. Nie stan kombustyi, ale tylko iéy sposób różnicę stanowi: a ponieważ też same fenomena pospolicie tymże samym przypisujemy przyczynom, wszystkie zaś dotąd używane sposoby tłómaczenia ognia

ognia okazały się niedokładne; wypada zatem roztrząsać, czy połączenie płynów elektrycznych, które zawsze odbywa się z ogniem: nie jest także przyczyną ognienia powstającego przy kombinacjach chemicznych. Na tę myśl wpadał już nie jeden z uczonych, którzy szli za postępem chemii i elektryczności od roku 1802, iako od epoki, w której wpływ elektryczności na powinowactwa uważać poczęto.

Volta pokazał, że dwa metalle przez zetknięcie się nabierają przeciwnych elektryczności, czemu skutki zbudowanych przez siebie stosów przypisał. *Davy* dowiódł, że stan elektryczny ciał dotykających się jest w stosunku ich do siebie powinowactw, i że w ogólności wszystkie ciała, mające do siebie powinowactwo, mogą podobnym sposobem wstąpić do stanu elektrycznego, a powiększenie temperatury równie powiększa w nich natężenie elektryczności iak i powinowactw. Gdy zaś te ciała zetknąwszy się z sobą poczną kombinować się; wychodzą razem i ze stanu elektrycznego, to jest, że w momencie, w którym za zdarzoną okolicznością wynika ogień; ustają razem i roźdzał płynów czyli naelektryzowanie. Wszystko to здаје się potwierdzać domysł, że podczas kombinowania się ciał, prze-

ciwne ich elektryczności neutralizują się, i że wtedy ogień powstaie podobnym sposobem iak i podczas wyładowania elektrycznego.

Wypada zatém, że, ieżeli pierwiastki skombinowanego ciała postawią się za pomocą iakiéy przyczyny na nowo w stanie elektrycznym; tém samém muszą koniecznie rozłączyć się i do pierwszych własności powrócić. Tymto sposobem elektromotor, działając na wilgotne przewodniki, wprowadza ich pierwiastki do stanu elektrycznego, i do rozkładania się pobudza. Kwasoród i kwasy tych przewodników dążą do bieguna dodatniego, a ciała palne i zasady solne do ujemnego. Z drugiéy strony, ieżeli iakie pierwiastki będą bliskie połączenia się, wtedy muszą w nich objawić się wolne i przeciwne elektryczności, których moc wzrastać będzie w miarę powiększenia się temperatury ułatwiającéy ich związki: a gdy to połączenie się nastąpi, elektryczność natychmiast zniknie, i temperatura niekiedy tak wysoko podniesie się, że nastąpi wybuchnienie. Zatém tłómaczenie kombustyi i ognia, który iest iéy skutkiem, naypodobnieysze dziś do prawdy będzie następujące: *w każdej kombinacyi zachodzi zoboiętnienie przeciwnych elektryczności, z czego powstaie ogień, tak iak pod-*

czas wyładowania naczyń leydeyskich, elektromotorów i wystrzałów piorunowych.

Wszystkie ciała złożone rozkładają się za pomocą elektromotora: iedne ich pierwiastki dążą do bieguna dodatniego, drugie do ujemnego. — Przy rozkładaniu się wszelkiego gatunku niedokwasów i kwasów, kwasoród zbiera się przy pierwszym; a ciało palne przy drugim biegunie. Przy rozkładaniu się soli pierwiastek kwaśny pociągany iest od dodatniego, a odpędzany od ujemnego; z zasadą zaś dzieie się przeciwnie, biegun pierwszy odpycha ią, a przyciąga biegun drugi. A iezeli ciało z dwóch niedokwasów iest złożone, wtedy ieden z nich dąży do iednego bieguna a drugi do drugiego. W ogólności pierwiastki pociągane od bieguna dodatniego znajdują się względem niego podobnie iak ciało naelektryzowane ujemnie; te zaś, które biegun ujemny pociąga, zachowują się względem niego podobnie do ciał naelektryzowanych dodatnie. Zatem wszystkie ciała pod względem elektrycznym mogą się podzielić na dwie wielkie klasy, to iest na ciała *elektryczne dodatnie* i na ciała *elektryczne ujemne*. A iako ten sam niedokwas raz może zachować się iako kwas, drugi raz iako zasada, stosownie do natury ciała, z którym się łą-

czy; tak podobnież toż samo ciało może być względem iednego elektryczne dodatnie, a względem drugiego ujemnie. W ogólności niedokwasy, do drugiéj klasy należące, zachowują się zawsze z niedokwasami klasy pierwszéj podobnie iak kwasy z zasadami.

Naywyrażniejsza własność elektrochemiczna zdaie się być w kwasorodzie: dla tego ten pierwiastek ze wszystkiemi innemi wchodzi w związki, i iego do nich powinowactwa po większey części są naymocniejsze. Stan elektryczny kwasorodu iest zawsze ujemny: a że ten wyłączny przywilej iemu tylko iednemu służy; z téy przyczyny uważany iest za ciało naybardziéj *elektryczne ujemne*. Wszystkie zaś inne ciała są względem iednych dodatne, względem drugich ujemne: siarka np. i arszenik są elektryczne dodatnie względem kwasorodu, a ujemne względem wszystkich metallów. W klassie drugiéj do rzędu naybardziéj elektrycznych dodatnie, należą zasady alkali stałych i ziem alkalicznych: w téy iednak klassie nie ma żadnego ciała podobnie elektrycznego dodatnie, iak iest kwasoród elektryczny ujemnie. Gdy iednak zdawało się, że podobne ciało powinno znajdować się; niektórzy więc przypisywali tę własność wodorodowi, utrzymując przy tém,

że wszystkie inne dla tego tylko są elektryczne dodatnie, że zawsze tego pierwiastku w składzie swoim cokolwiek zawierają. Ale nic tego domysłu nie potwierdza: bo wiemy dzisiaj, że wodoród może się łączyć z potassium, zachowując się względem niego iako pierwiastek elektryczny ujemnie: oprócz tego wystawując na działanie elektromotora wodniki baryty i wapna, woda z nich odłącza się przy biegunie dodatnym, a ziemie udają się do bieguna ujemnego: co pokazuje, że wodoród połączony z kwasorodem traci w tym przypadku stan elektryczności dodatney, a przyymie ujemny, czyli inaczey mówiąc, wodoród nie posiada wyłącznego przywileju zostawania zawsze w stanie elektryczno-dodatnym tak iak kwasoród, który nie opuszcza nigdy stanu elektrycznego ujemnie.

Wypada teraz zastanowić się nad tém, iakim sposobem znayduie się elektryczność w ciałach, i dla czego są one elektryczne dodatnie lub ujemnie.

Dotąd rozumowania nasze opieraliśmy na wyrokach doświadczenia: to, co następuje, nie ma takich dowodów; domysły więc nasze chociażby były sprawiedliwe, musi o nich zawsze pozostać iakaś wątpliwość. Przeto staraymy się

przynajmniej wyobrazić przyczynę fenomenów. —

Wiemy, że ciało nie inaczej wchodzi do stanu elektrycznego, tylko za objawieniem się dwóch przeciwnych płynów, które albo w różnych częściach tegoż ciała gromadzą się, albo też przynajmniej w okręgu jego działania. W pierwszym przypadku płyny te są zwykle zagęszczone w dwóch naprzeciwko siebie położonych punktach, czyli utworzy się tak nazwana *polaryczność* elektryczna, podobna do polaryczności magnetycznej; czego przykład mamy na turmalinie, i niektórych innych ciałach: co jeszcze spostrzegamy na odosobnionych przewodnikach, które do ciała naelektryzowanego są zbliżone

A iako polaryczność magnesów pojmujemy, przypuszczając, że każda najmniejsza część magnesowych cząstka ma w sobie dwa przeciwnie biegundy, czyli punkta, w których przeciwnie płyny magnetyczne są zagęszczone; tak podobnie, przypuszczając, że ciała składają się z atomów, każdy z nich powinien posiadać polaryczność elektryczną. Atomy te, gdy się połączą z sobą, i utworzą pewnej wielkości ciało, w niem także polaryczność ukazać się musi.

Ale doświadczenie pokazuje, że małe iest ciała takich, co iako turmalin dwa wyraźne bieguny elektryczne pokazują, a prawie wszystkie, iak tego dowodzi rozkładanie się ich za pomocą elektromotora, są albo elektryczne dodatnie, albo też ujemnie. Téy osobliwości inaczej pojąć nie można, iak przypuszczając, że w atomach, z których składają się ciała, elektryczność iednego biegunu albo iest większa, albo też bardziéy w pewnym iakim punkcie zagęszczona, aniżeli elektryczność bieguna drugiego: podobnie iak w magnesach, gdzie bardzo często ieden biegun mocniejszy iest od drugiego. W takim razie i samé ciała z tych atomów złożone, będą miały iedną elektryczność, czyli ieden biegun mocniejszy od drugo: przez co iedne z nich będą elektryczne dodatnie, drugie zaś ujemnie, to iest w pierwszych ciałach elektryczność dodatna nad ujemną, w drugich zaś ujemna nad dodatną panować będzie.

Nadto, polaryczność we wszystkich ciałach nie iest iednostaynéy mocy. Kwasoród np. lub siarka, lubo należą do rzędu elektrycznych ujemnie; łatwiéy tym czasem kombinują się z sobą, aniżeli kwasoród z ołowiem, chociaż ostatni iest względem pierwszego elek

tryczny dodatnie. Tę znowu osobliwości innaczej nie można wytłómaczyć, tylko przypuszczając, że lubo w siarce biegun dodatny jest słabszy od bieguna ujemnego; mocniejszy jednak być musi od bieguna dodatnego w ołowiu: i dla tego siarka, łącząc się z kwasorodem, więcej w nim zubożeni elektryczności ujemnej, aniżeli ołów, w którym panująca jest elektryczność dodatnia.

Uważać jeszcze mamy, że stopień czyli moc polaryczności w jednym i témże samém ciele nie jest iednostayna. Wiele bowiem jest ciał takich, których polaryczność w temperaturze zwyczajnej jest bardzo słaba, w wyższej zaś znacznie się powiększa. Są tym czasem i takie ciała, których polaryczność większa jest w niskiej temperaturze, a w wysokiej czasem zupełnie niknie.

A ponieważ działanie polaryczne atomów do pewnej tylko na około odległości może być skuteczne; łatwo więc wytłómaczyć, dla czego gaz piorunujący im jest rzadszy, tém wyższej potrzebuje temperatury do zapalenia się: w tym bowiem przypadku, i we wszystkich innych jemu podobnych, ciepło, powiększając moc polaryczną atomów, dozwala im działać na siebie w większej odległości.

Wspomnieliśmy wyżej, że niektóre kombinacye, gdy są rozgrzane, zajmują się ogniem bez przystępu powietrza, a niektóre nawet z hukiem i płomieniem rozkładają się. Te kombinacye musiały nastąpić przy słabey polaryczności, która i w niewielkiy temperaturze mogła działać skutecznie. Ale jeżeli atomy, dwóch przynajmniéy pierwiastków do ich składu wchodzących, mogą mieć swoię polaryczność przez temperaturę podwyższoną; za ogrzaniem więc większe zobojętnienie musi nastąpić, które razem z ukazaniem się płomienia będzie połączone, i ten przypadek ma miejsce w rozgrzewanym niedokwasie chromu. — Lecz, że temperatura nie we wszystkich ciałach, a przynajmniéy iednoślajnym sposobem polaryczność powiększa; zdarzyć się więc może ieszcze, że za ogrzaniem rzeczonych kombinacyi, bieguny pierwiastków w inszy sposób uszykują się, a wtedy wybuchnienie razem z przeistoczeniem związków, czyli z rozkładaniem się nastąpi, i to właśnie ma miejsce ze złotem i srebrem piorunuiącym.

Nie wiemy wcale, dla czego temperatura powiększa polaryczność elektryczną: ale to iest pewna, że ten fenomen wszędzie postrzegano, gdzie tylko było można śledzić i mierzyć elek-

tryczność zagęszczoną w biegunach. I na tym-
to zkadinał niezaprzeczonym dowodzie wspie-
rają się nasze domysły o polaryczności atomów.

Z tego więc wszystkiego, cośmy dotąd
powiedzieli, pokazuje się z bardzo wielkiem
podobieństwem do prawdy, że elektryczność,
którę przyrodzenia dotąd nie znamy, a która
nie iest podobna do żadnego z ciał pod wła-
dzą doświadczenia zostających, wyiawszy chy-
ba płyn magnetyczny, zdaie się być pierwszą
przyczyną i źródłem światła i ciepła przy kom-
bustyi powstającego. Być nawet moze, że i
te dwa pierwiastki są tylko pewną modyfika-
cją elektryczności, która tym sposobem, acz
wcale dotąd niepojętym, tu zapełnia przestrzeń
ciepłikiem i światłem promienistém, tam się
objawia iako sam tylko ciepłik, owdzie dzia-
ła iako elektryczność na dwa płyny rozdzielo-
na: skoro zaś zniknie ten rozdział, czyli sko-
ro te płyny połączą się z sobą, powstaie na-
tychmiast ogień, czyli światło i ciepło.

S..

Mości Redaktorze Pamiętnika Warsz.!

Będąc wezwany listem rozdrukowanym w francuskim języku a podpisanym głoskami C. P. do obrony naszego Uniwersytetu, przeciwko krytyce ogłoszonéy w dziele peryodyczném Medyolańskiem (*Bibliotheca Italiana*. 1820 *Juglio* pag. 109), a powtorzonéy potém w różnych dziennikach niemieckich, nad napisem *Caesare felix* medalu bitego na pamiątkę założenia Król. Warsz. Uniwersytetu, upraszam WWMPana o umieszczenie niniejszego artykułu w swym Pamiętniku.

List wspomniony co do istoty dzieli się na trzy części. Pierwsza zawiera wezwanie mnie do obrony Uniwersytetu przeciwko zarzutowi nieprzyzwoitego zastosowania napisu *Caesare felix*, położonego nad popiersiem Mi-nerwy obok popiersia N. Cesarza i Króla Ale-xandra. Część druga obejmuje usprawiedliwienie i przyzwoitość tego napisu nad popiersiami owemi. Część trzecia zbija zarzut krytyka iakoby twierdzącego, że owe wyrazy *Caesare felix* wzięte są z medalu iakowegoś

Rzymskiego starożytnego czy nowego z napisem *Roma Caesare felix*.

Co do pierwszêj części, nie widzę potrzeby bronięcia Uniwersytetu, ponieważ w wspomnianym artykule włoskim nie jest Uniwersytet, ani wymieniony a tym mniêj obwiniony. Wyrazy bowiem owego artykułu brzmią: „ Wybito tutaj medal na pamiątkę założenia Uniwersytetu z takowym napisem: *Universitas liberata. Regia Varsav. etc.* z drugiego strony jest popiersie N. Cesarza i Króla Alexandra na przeciw popiersia Minerwy, z napisem: *Caesare felix*. Myśl podania potomności pamiątki tego instytutu jest bardzo chwalebna. Lecz dałoby się co powiedzieć o tym medalu: n. p. napis *Caesare felix* ściągający się, iak się zdaie, do Minerwy, nie wytrzymałby dobrej krytyki, ponieważ Minerwa uszczęśliwia monarchów i ludy, a nie jest od nich uszczęśliwianą. Dla tego byłoby może lepiêj powiedzieć: *Minerva Caesaris Comes*, albo teŝ *Coepta secundent*, napisy proponowane ale nie przyjęte. ”

Takowy sposób wyrażenia w wspomnianym artykule nie oskarża Uniwersytetu, ale tego, który napis *Caesare felix* podał lub potwierdził. Zobaczmy tedy, czyli napis ten nie był

może przyjęty bez zatwierdzenia Uniwersytetu, a tém mniej Wydziału nauk pięknych?

Wydział nauk i sztuk pięknych mając sobie od Komissyi Rządowej wyznań Relig. i oświec. publ. poleconém podanie wizerunków i napisów do rzonego medalu, postąpił sobie w sposób opisany w protokóle, z którego przyłączam wyciąg autentyczny:

Wypis z protokołu posiedzenia Wydziału Nauk pięknych w Uniwersytecie Król. Warsz. odbytego w dniu 18. Lipca 1818. roku.

„ Co do medalu na założenie Uniwersytetu zgodzono się na następujące dwa projekta:

„ 1. Na stronie główny napis: *Universitas literar. Regia Varsa. auspiciis Alexandri I condita a. d. XIII. Cal. Decemb. MDCCCXVI. inaugurata pridie Idus Maii MDCCCXVIII.* Na stronie odwrotny Popiersia N. Cesarza Alexandra i Minerwy, twarzami do siebie obrócone i w otoku napis: *Coepta secudent.*

„ 2. „ Na stronie iedny popiersie N. Cesarza i Minerwy obrócone do siebie z napisem: *Minerva Caesaris Comes.* Na drugiej stronie napis: *Universitas liter. regia Varsav. i t d.* w otoku zaś wyrazy: *Coepta secudent.*

„ Przypomniano z sessyi przeszłej d. 28:
 „ Czerwca r. b. odprawionéy uchwałę, (*) aby
 „ Dziekan składając Radzie Uniwersytetu po-
 „ wyższe projekta w celu przesłania ich Ko-
 „ missyi Rząd. wyznań Relig. i ośw. publ. ,
 „ przełożył zastrzeżenie Wydziału, ażeby, albo
 „ ieden z projektów przyjęty był całkowicie,
 „ albo, gdyby Komissya Rząd. odmiany iako-
 „ wéy lub połączenia projektu życzyła, pro-
 „ fessorów nauk pięknych i starożytności do
 „ narady w téy mierze wezwala. ”

Za zgodność wypisu z aktami świadczą

(L. S.) Aug. Jacyna

Sekr. Uniw.

Aliści po tém wszystkiém bez dalszégó wie-
 dzy Wydziału Nauk pięknych pokazał się me-
 dal wybity z napisem: *Caesare felix*, z doda-
 niem sowy na chęlnie Minerwy. Więc Uni-
 wersytet nie iest tutaj winnym; a autor też
 artykułu w *Bibliotheca Italiana*, nie obwinia-
 iąc Uniwersytetu, trzymał się samego tylko
factum, i bardzo dobrze powiedział: „ wybito

(*) Redakcyja Psm. lubo miała sobie komunikowany
 wypis z protokołu i téy sessyi, nie umieszcza go ie-
 dnak, jako mniéj należący do rzeczy, gdy istota w
 niniejszym inż iest zawarta. (R)

tutaj medal i t. d. napisy proponowane ale nie przyjęte. ”

Usprawiedliwiwszy zatem Uniwersytet, co było pierwszą częścią listu, pozostała mi dwie jeszcze. Przestając jednak na wypełnieniu obowiązku, do którego szczególnie był wyzwany, zostawiam co do drugiej części listu, autorowi artykułu włoskiego otwarte pole do okazania słabości lub niedostateczności dowodów, iakie Pan C. P. na obronę napisu *Caesare felix* przytoczył.

Trzecia część nie należy wcale do rzeczy, ponieważ czytelnicy rozumiejący po Włosku nie znajdą w rzeczonym artykule ani jednego słowa, którémby wspomniano o iakowym medalu starożytnym lub nowym, i że najmniejszy tam nie ma wzmianki zkądby owe wyrazy *Caesare felix* były wzięte, gdy lada uczniowi gimnazyalnemu wiadomém jest, że użył ich Horacyusz wspominając o powrocie Augusta do Rzymu. Dla tego wierzyć nie mogę, aby zacytowanie drugiej ody z czwartéj księgi Horacyusza mogło nadawać barwę erudycji. Lecz oto są wszystkie wyrazy wspomnionego artykułu Włoskiego: „ *Caesare felix* może się dobrze powiedzieć o Rzymie, ponieważ w zwyczajnym sensie Cesarze opieko-

wali się Rzymem, który ich potrzebował. Lecz do mądrości personifikowaney zastosować tego nie można. ” Czyliż tu jest mowa o jakim medalu? Proszę czytać resztę tego artykułu, a tém mniéy znajdzie się słowo iakowe o tém. (*)

w Warszawie d. 24. Marca 1821.

Seb. CIAMPI

(*) Autora artykułu Włoskiego zle ktoś uwiadomił, iakoby wzór medalu owego potwierdzony był przez Król. Towarzystwo Przyj. nauk Warszawskie, gdy tym czasem to towarzystwo w istocie nic o owym medalu nie wiedziało. Lecz ta pomyłka daie się poniekąd usprawiedliwić; bo któżby nie wnosil, że nad powagę Uniwersytetu w materji naukowej musiał przeważyć wyrok iakowegoś innego szanownego zgromadzenia? Przyp. Aut.

Rozmaitości.

O Włośniku

P. Matthey doktor medycyny w Genewie znalazł w szarańczy zielonéj, zwanéj u *Fabryciosa* *Locusta viridissima*, gatunek włośnika (*Gordius*), długości około trzech stóp, grubości średniéj strony skrzypcowéj, koloru ciemnego brunatnego, który zwyczajnie mieszka w wodach stojących, w spokojnych rzekach it. p. Owad w którym go znaleziono, cierpiał niezmiernie, i tak był sił pozbawiony, że nie mógł skakać, a nogi, za które go brano, odrywały się od ciała z największą łatwością. Szczególniejsza tego włośnika własność, dotąd nieznaną naturalistom, jest, że gdy był wyjęty z szarańczy i wysuszony, zdawał się być zupełnie życia pozbawiony: ale w dni kilka potem włożony w wodę, i czas nieiaki w niéj trzymany, ożył na nowo, ruszać się i wywijać począł.

P. Matthey powtarzał to doświadczenie kilka razy i na różnych indywiduach, skutek był zawsze niezawodny: co pokazuje, że wła-

dza zmartwychwstania nie samym tylko mikroskopowym zwierzętom służy. Ciekawa rzecz wiedzieć, iak długo ten robak w stanie obumarłym bez stracenia władzy zmartwychwstania wytrwać może? czy nie posiadają téy władzy inne iego gatunki, iak np. *włośnik ludzki* (*Gordius v. filaria medinensis*) którego ciekawy opis skutków chorobowych znajdziemy w numerze 8 dziennika Wileńskiego na rok 1805,? i iakim sposobem pasorzytny ten robak dostaje się do szarańczy? zwłaszcza że ten gatunek zwyczajnie w wodach spokojnych przebywa, i że dzisieysi naturaliści nie idą za zdaniem Linneusza i innych swoich poprzedników, którzy mniemali: „ że robaki *wnętrzne* zwane (*Intestina*) początkowo w wodzie przebywają, a pod postacią drobnych niewidzialnych nasionek z napoiem lub pokarmem do ciał zwierzęcych się dostają, w nich dopiero rozwijają się, mnożą się i utrzymują. ”

Kwiat nadzwyczajný wielkości.

W r. 1818. na wyspie Sumatra Jerzy *Arnold* odkrył nową dla Botaniki roślinę, którą nazwał *Rafflesia* zawdzięczając się Panu *Raffles*, którego staraniem tę podróż odbywał. Kwiat téy rośliny, wychodzący prosto z korzenia, nadzwyczajný iest wielkości: rozwinięty bowiem zupełnie iest na trzy stopy szeroki i piętnaście funtów waży; a w iego rurce do 12 kwart wody pomieścić się może. *Rafflesia* zdaniem Pana *Browna* do rodzajów *Aristolochia* i *Passiflora* z zewnętrznych charakterów przybliża się. Naywiększy kwiat, który dotąd w państwie Flory widziano wydaie roślina zwana *Aristolochia cordiflora*; iego średnica dochodzi niekiedy do 16 cali. Dzieci, powiada sławny *Humboldt*, nad brzegami rzeki Magdaleny w Ameryce bawią się tym kwiatem, który iest purpurowego koloru, nakrywając nim sobie głowy.

O Drzewku brzoskwiniowém, pochodzącém z drzewa migdałowego.

P. Knight dochował się w doniczce brzoskwiniowego drzewka, które, zdaniem iego, pochodziło z migdału słodkiego pyłkiem brzoskwiniowym upłodnionego. Drzewko to wydało mu ośm brzoskwiń, z których trzy tylko dojrzaływszy, otworzyły się sposobem podobnym do migdałów: wszystkie zaś były pokryte soczystym, delikatnym i smacznym owocem, żółtawym z wierzchu, a przy pestce czerwonym, który łatwo od niéy oddzielał się, same tylko krótkie nitki zostawiając: gęsty puch okrywał żółtawą skórkę owocu z iednéj strony, a z drugiéj czerwönawą: naywiększy miał ośm cali obwodu. P. Knight mniema, że w następnych latach otrzyma ze swojego drzewka większe owoce. Kształt ich iest kulisty; pestka takóž iest prawie okrągła, w proporcyi owocu większa od brzoskwiniowéy a mnieysza od migdałowéy; pomarszczona, uzbroiona przy wierzchołku małém ostrzem, i pokryta mączną istotą, podobną do téy, która na pestce migdałowéy znayduie się.

Ta osobliwość iest powodem Panu *Knight* do utrzymywania, że pospolite migdałowe drzewo i brzoskwiniowe składają ieden i tenże sam gatunek; że pierwsze przyzwoicie uprawiane może w następnych pokoleniach zamienić się na drugie. Rozumie nadto, że starożytni same tylko niedoskonałe brzoskwinie posiadali, które raczey do migdałów były podobne, i których iądro było pokryte mięsistym owocem cierpkiego smaku, i bardzo niezdrowym dla pruskiego kwasu, który w nim znayduie się.

Nowy wynalazek w sztuce rytowania.

Wiadomo, że hartowanie czyni stal twardą, odhartowanie zaś odbiera iey tę własność, i że stopień hartu czyli twardości zależy od dwóch razem okoliczności, to iest: od stopnia rozpalenia i od szybkości studzenia. Ale PP. *Perkins* i *Fairman* w Anglii wynaleźli wcale inny sposób, przez który można kawałkowi stali, iakięy bądź formy, nadać naywiększą twardość, i znowu odiać mu tę własność, a nawet przywieść go do naywiększey miękkości. Sposób ten trzymany dotąd w tajem-

niey, w tém iest osobliwy, że metal ani się kurczy przez odmięknienie, ani też rozszerza się przez stwardzenie, czego w pospolitém hartowaniu żadną miarą uniknąć nie można. I ta to osobliwość czyni wynalazek niezmiernie ważnym dla sztuki wyrzynania czyli rytowania. Na tablicy bowiem stalowéy, podług tego sposobu zmiękczoney, można wyrzynać daleko łatwiey aniżeli na miedzi: nadaiąc zaś iéy potém naywiększą twardość, postać rysunku, którą mu ręka artysty nadała, w niczém się nie zmienia. Oczywista więc, że na blasze takim sposobem przygotowaney daleko więcéy niż na miedzianey wyraźnych i bez uszkodzenia rycin odbić można. Lecz nie tu się kończy użytek tego wynalazku. Wyrytowawszy bowiem na stalowéy tablicy, i nadawszy iéy potrzebną twardość, toczy się po niéy miękkim stalowy walec za pomocą prasy osobno do tego zrobionéy, która z taką mocą przyciska, że cała rycina z tablicy przenosi się w niskorzeźbie na powierzchnię walca. Z kolei potém temuż walcowi taż sama nadaie się twardość, przez co tocząc go za pomocą powyższej prassy po tablicach miedzianych, lub z miękkiey stali, można otrzymać tyle blach z rycinami, ile się podoba, a wszystkie będą

zupełnie do siebie podobne. Każda z blach stalowych może znowu z swoiemy strony tymże samym służyć sposobem do wydania innych kopii, które bez końca mnożyć można. Przydać jeszcze trzeba, że nadanie i odbieranie twardości stali, iako też przenoszenie rycin z tablicy na walec i z walca na tablicę, odbywa się z rzadką prędkością, co tém więcéy ten wynalazek zaleca.

Młocarnia Polska.

Młocka należy do zatrudnień gospodarstwa wiejskiego, naywięcéy rąk i czasu wymagających; umysł więc ludzki szukał od dawna sposobów zmniejszenia tych tak ważnych nakładów pracy. Nadzieie iego nie mogły być zawodne, sądząc po wynalazkach, które wieki nasze wzbogaciły, tém bardziéy, że ta czynność, całkiem mechaniczna, samych tylko sił fizycznych potrzebuie. Jakoż widziano już w naszym kraju wiele machin do młócenia używanych, które już to staraniem rządu, już też troskliwością światłych rodaków z za granicy sprowadzano. Wszystkie iednak ustąpić te-

raz powinny pierwszeństwa nowey młocarni, którą niedawno wynalazł i zbudował *P. Kuhaiewski*, biegły zegarmistrz i razem mechanik stolicy naszey: ona bowiem łączy w sobie wszystkie warunki, nadające zaletę tego rodzaju wynalazkom, i odpowiada zupełnie potrzebom wiejskiego gospodarstwa. Tańsza jest od wszystkich dotąd znaiomych; do zrobienia i naprawienia nayłatwieysza; słomę wydaie prostą i nieuszkodzoną; wymłaca ziarno zgola nienadwerężone. Jeden tylko człowiek do iey poruszenia, i dwóch pomocników do układania snopów i zgarnywania słomy są potrzebni: a ci za pomocą téy młocarni, iak się z doświadczenia pokazało, dwie kopy na godzinę wymłócić mogą. Jest przy tém ruchoma tak, że z iednego folwarku na drugi łatwo przewiezioną być może, i do każdéy stodoły przyda się.

Ogólny skład téy młocarni jest następujący: na klepisku kładą się drewniane koleie, podobne do używanych na gościńcach w Anglii, po których postępuje cała machina nie gniotąc ziarna, ani też przyciskając snopów pomiędzy niemi rozłożonych. Dwa wielkie iey koła kręcą się na osi poziomey za pomocą trzeciego kołowrota, po którego skrzydłach

jeden człowiek stąpa. Do szerokich obwodów
 tych kół przyczepione są cepy, które zupeł-
 nie do zwyczajnych cep są podobne, i tak
 urządzone, że nie tylko białak ale i druga część
 cepy czyli rękojeść w punktach przyczepienia
 są ruchome; przez co nie tylko zamach jest
 daleko większy, ale jeszcze i białak zaraz po
 uderzeniu odskakuje od słomy. Takie jest
 właśnie uderzenie pospolitych cep, które wy-
 trząsają ziarno ze snopu, ani go krusząc, ani też
 nie gniotąc i nie targając słomy.

Jakoż w pierwszój połowie obrotu kół,
 to jest od dołu do góry, cepy leżą na jego ob-
 wodzie; w drugiej zaś połowie tegoż obrotu,
 czyli z góry na dół, cepy podnoszą się i upa-
 dają: a siła uderzająca jest proporcjonalna do
 prędkości i wielkości koła, tudzież do ciężaru
 i długości cep. Zkąd się pokazuje, że w tój
 młocarni bardzo jest łatwo powiększyć, lub
 zmniejszyć uderzenie podług potrzeby; skoro
 prędkość koła od woli poruszającego całą ma-
 chiną [zależy; i skoro nie trudno na miejsce
 lekkich i krótkich cep dłuższe i cięższe lub
 przeciwnie przyczepić. Siła poruszająca ko-
 ła przymusza razem i całą maszynę do posu-
 wania się po kolejach tam lub nazad za po-
 mocą sznurów, które obwija się na walcach

a drugim końcem do stałych punktów są uwiązane. Oprócz tego młocarnia opatrzona jest kołem przeznaczoném do przedłużenia swoim impetem ruchu kołowrotom cepowym nadanego, tak, że człowiek stępujący po najpierwszym kołowrocie, ma dla siebie chwile wypoczynku, przez co niełatwo zmordować się potrafi.

Mówiąc o zaletach tego wynalazku, i dając mu pierwszeństwo przed wszystkiemi, które nam się zdarzyło widzieć w kraju i za granicą, nie śmiemy bynajmniéj zaprzeczać doskonałości téj młocarni, którą niedawno na posiedzeniu agronomiczném w *Marchwarczu* pod *Kaliszem* z tak pomyślnym skutkiem probowano, a którzy oglądać nie mieliśmy dotąd sposobności (*). Wszakże z samego świadectwa zebranych na tém posiedzeniu obywateli pokazuje się, że młocarnia polska nie ustępuje Angielskiéj, co do szybkości młocenia i taniości, a bierze przed nią pierwszeństwo w tém, że wydaie słomę prostą, i przy równéj lic-

(*) Czytaj wiadomość o tém posiedzeniu podaną do poprzedzającego numeru *Pamiętnika Warszawskiego* przez A. Biernackiego Radcę Województwa Kaliskiego.

bie robotników, żadnych nie potrzebuje koni. Pomimo tego jednak nadzibyśmy usłyszeć o młocarni polskiéy zdanie któregokolwiek ze światłych obywateli, których miłość oyczystego dobra na posiedzenie agronomiczne w *Marchwarczu* zebrała; zdanie na doświadczeniu i porównaniu z sobą obu tych młocarni ugruntowane.

P. Kuhaiewski uzyskawszy od rządu tak zasłużony przywilej na swój wynalazek, postanowił założyć fabrykę tych młocarni, i ogłosił na to prenumeratę w gazecie i osobnym prospekcie pod d. 15 Marca b. r. wydanym. Jedna taka młocarnia prenumeratorów kosztować będzie Zł. 1600. wypłata téy summy na trzy raty podzielona: to jest przy prenumeracie płaci się Zł. 500. drugie tyle 1. Lipca b. r. a resztę 600. Zł. przy otrzymaniu maszyny. Po zamknięciu prenumeraty, która ma trwać do 1. Czerwca, każda maszyna będzie kosztowała 2000. Zł. Maszyny będą oddawane prenumeratorom przy końcu każdego kwartału, tak, że z Czerwcem 1822. wszystkie ukończone i oddane być muszą.

S. (Skrót)

Wózek topograficzny.

Sławny autor maszyny arytmetycznej *Abraham Stern*, Członek Towarzystwa Królewskiego Przy. Nauk, wynalazł przed kilką miesiącami maszynę do zdejmowania i mierzenia planów, którą nazwał *wózkiem topograficznym*. Na posiedzeniu Towarzystwa d. 30. Kwietnia b. r. ukazywano publiczności model rzeczono-
go wózka, i czytano rapport Deputacyi do roz-
trząśnienia tego wynalazku wyznaczony. Wózek ten bardzo sprawiedliwie topograficznym nazywa się: bo w rzeczy samej wykreśla, czyli przenosi na tablicę figurę obiechanego kawałka ziemi, wymierzając i jej boki i kąty, i szczególniej do zdejmowania wielkich powierzchni ziemi, iako to: powiatów, województw i całych krajów służyć z wielką korzyścią może. Mechanizm tego wózka trzy nie-
iako formuie systemy ściśle z sobą połączone, to jest mierzący, rysujący, i niwellacyjny. — System mierzący, składa się z pewnej liczby zębatach kołowrotów, z których pierwszy poruszany jest od osi tylnych kół wózka; oś zaś ostatniego opatrzona jest skazówką, która po-

kazuje na podzielonéy tarczy drogę przez wózek przebieżoną. Lubo ten system zdaniem Deputacyi nie iest nowym wynalazkiem; nie iest iednak naśladowaniem żadnego z tych, które dotąd w kraju i za granicą widziano. Nadto wynalazca zamierza go tak urządzić, iżby służył do przenoszenia długości na rozmaitą skalę. „Poprawka ta, słowa są Deputacyi, powiększy użytek wynalazku, a bez wątpienia dla autora maszyny arytmetycznéy, która dodaje, odciąga, mnoży, dzieli i wyciąga pierwiastki, nie iest niepodobna do uskutecznienia. ”

Dwa drugie systemy, to iest rysujący i niwellacyyny są zupełnie nowym wynalazkiem. Jakkolwiek skład ich iest prosty, trudno iednak opisać, a trudniéy ieszcze rzecz opisaną zrozumieć, nie mając przed oczyma rysunku tego wózka; przestaiemy więc na wspomnieniu, że system rysujący połączony iest z bussolą, za pomocą którégó mierzą się kąty figury na ziemi w chwili przechodzenia wózka z iednego iéy boku na drugi. System zaś niwellacyyny nietylko pokazuje, czy powierzchnia, po którégó postępuje wózek, iest równoległa, czy też pochyla do poziomu; ale nadto wyznacza różnicę tych dwóch długości, za pomocą którégó tworzy się na tablicy plan powierzchni w prze-

cięciu zupełnie poziomém, co jest właśnie zamiarem topograficznego mierzenia. Nadto, gdy tenże system pokazuje razem i kąt pochyłości powierzchni, i téy długość; jest więc rzeczywiście niwellacyynym; bo iloczyn z wstawy tego kątu przez długość pochyłéy powierzchni, daie miarę wysokości iednego końca téy powierzchni nad drugi: a przeto wózek topograficzny *P. Sterna* nie tylko do zdeymowania planów, ale i do niwellacyi gruntów służyć może.

Ponieważ ten wózek prostuje krzywe linie, które przebiega; żeby więc wykreślona figura była iak najpodobnieysza do figury, którą obieżdża na ziemi; ta figura musi być zamknięta liniami prostemi, i wózek ściśle prostéy drogi pilnować się powinien: dla tego właśnie wynalazca przydaie do niego dzwonek, mający ostrzegać o każdym zboczeniu z téy drogi; dla tego znówu tam, gdzie granice linią krzywą są zakończone, iak np. przy rzekach, morzach, ieziorach i tym podobnych wodach, krzywości te muszą być na proste linie podzielone. Prawda, że w takich przypadkach przedłuża się robota: bo za każdym przeysciem z iedney linii na drugą, trzeba kąt, który z sobą czynią, mierzyć bussolą; lecz za to też będzie się więcej zbliżała do doskonałości.

Z tém wszystkiém, ponieważ grunt lub droga, po któręy wózkiem obieżdżać trzeba, rzadko gdzie mogą być zupełnie równe i gładkie, a system mierzący wszystkie nierówności w linią prostą zamienia; z téy przyczyny zdaniem Deputacyi, wynalazek ten szczególniej służyć może do zdeymowania planów wielkich powierzchni ziemi, do robienia mapp pocztowych, topograficznych, które wystawiają całe powiaty, prowincye i większe kraie, a gdzie

długość iednego cala w rysunku odpowiada ćwierci, połowie, a nawet i całéy mili na ziemi.

Mierzenie i zdeymowanie takich planów za pomocą wózka topograficznego odbywa się z naywiększą prędkością: dosyć bowiem iest przeiechać się na nim po wszystkich drogach iakiego powiatu lub kraju, które system rysujący na tablicy kreśli, a system mierzący długość ich pokazuje: za pomocą zaś bussoli, połączoney z systemem pierwszym, można przez przecięcia przenosić na tęż tablicę wszystkie miasteczka, wiöski, i wszelkie ważniejsze punkta z boków tychże dróg postrzegane, tak że nie ma iuż potrzeby tym wózkiem do nich podróżować. Deputacya w raporcie swoim uczyniła ieszcze uwagę, że na wózku topograficznym *Abrahama Sterna* można umieścić niedawno wynaleziony *longimetr* (*Distanzmesser*), który rzadką zaleca się dokładnością, i używany iest iuż dzisiay w miernictwie. A wtedy ten wózek może z korzyścią służyć i do zdeymowania planów małych, nawet kawałków ziemi, czyli do robienia mapp ekonomicznych: system bowiem mierzący pokazuje wiernie wyrysowaną na tablicy długość, a urządzenie mechanizmu wózka iest takie, że z naywiększą łatwością można prostować pomyłki wynikające z nierówności gruntu, lub też krzywości drogi, po którój się iedzie; pomyłki, o których rzeczonym longimetrem dowiadywać się trzeba.

Doniesienie.

Towarzystwo Naukowe z Uniwersytetem Jagiellońskim złączone, odebrawszy od iednego z swoich Członków o chwałę narodową gorliwego męża 60. dukatów złotem w ofierze, które mają być nagrodą najlepiéy napisanéy rozprawy; ogłasza w tym celu następujące do wyrobienia zadanie: *Jakie są stałe cechy narodowości Polaków, różniące ich od innych ludów.* Rozprawa ta napisana w języku oyczy-
stym, na czele zamykać powinna pewną dewizę i billet osobny z tąż samą dewizą zapieczętowany, imię autora wewnątrz zawieraiący, i naydaléy w przeciągu roku, to iest, do dnia 30. Kwietnia 1822 r. ma być przesłana do Krakowa na ręce Sekretarza Towarzystwa.

Działo się w Krakowie na sessyi Komitetu dnia 7. Kwietnia 1821 r.

P. Czaykowski Sekr. Tow. Nauk.

Omyłki druku w poprzedzaiącym Tomie Pamiętnika:

Stro:	wier:	zamiast	czytaj
519.	9.	2 dwunastoletnie	dwunastoletnie
524.	6.	w ziemi	w ziarnie
530.	6.	widną	w iedną
—	13.	wymagaiący	wymagaiącą
531.	18.	Malesa	Tralesa
539.	11.	po 2 grosze	po 22 grosze
341.	4.	sianem	siewie
569.	1.	kiszki	liszki